UNIWERSYTET EKONOMICZNY W POZNANIU

Biblioteka Główna Uniwersytetu Ekonomicznego w Poznaniu

Czasopismo:

Gospodarka Zachodnia. Miesięcznik gospodarczy Wielkopolski i Pomorza.
Rok 3 1939 zeszyt 34 (1 marca 1939 r.), strony 53-76

Czasopismo zdigitalizowane i udostępnione cyfrowo w ramach zadań projektu pt. „Digitalizacja i udostępnianie online »Bibliografii gospodarki Wielkopolski 1919-39« H. Maciejewskiej” (SONB/SP/550684/2022)

Minister Edukacji i Nauki

Społeczna Odpowiedzialność Nauki

Opłata pocztowa uiszczona gotówką

W kolportażu egzemplarz zł 1,25

GOSPODARKA ZACHODNIA

MIESIĘCZNIK GOSPODARCZY WIELKOPOLSKI I POMORZA

POZNAŃ
1 III 1939
—
Nr 34 ROK III

Redaktor:
Kazimierz Żakowski

Wydawca:
„Agencja Zachód"

Redakcja
i Administracja:
Poznań, ul. Fr. Ratajczaka 16
Tel. 47-08

Konto PKO 209 440. Konto rozrach. nr 100 Urząd Pocztowy Poznań 1. Godziny urzędowe od 10 do 14

Abonament
Gospodarki Zachodniej
kwart. zł 3,— płatny z góry.

Wymówienie abonamentu przyjmuje się wyłącznie drogą piśmienną i to na miesiąc przed upływem każdego kwartału.

W ZESZYCIE:

Pickielny problem
Idem

Polska zachodnia w niełasce u technokratów
Dr Florian Barciński

Zapominamy o rolnictwie
Civis

Rozwój gospodarczy Wielkopolski leży w interesie wzmocnienia obronności Państwa
Kazimierz Żakowski

Znaczenie obronno-gospodarcze Poznańskiego
Mgr Tadeusz Kołodziej

Przemysł odlewniczy i maszyn rolniczych

Echa sejmowe

Zacznijmy wreszcie doceniać znaczenie gospodarcze kazeiny
Mieczysław Ledóchowski

Świadome niedołęstwo organizacyjne

Pomorska Rada Gospodarcza

Trzy gmachy w Poznaniu

Wołanie o kredyt

Dostawy do COP-u

Akcja w sprawie stałych cen
Franciszek Woźniak

Jedynie rzetelny system sprzedaży
Władysław Majewicz

Bibliografia

BILANS POCZTOWEJ KASY OSZCZĘDNOŚCI
na dzień 31 grudnia 1938 r.

Stan czynny

1. Kasa i sumy do dyspozycji		135 158 413,77
2. Gotówka w urzędach pocztowych		40 057 765,61
3. Lokaty w bankach państwowych		22 396 567,70
4. Skup weksli		17 255 528,60
5. Należność od Skarbu Państwa:		
za III waloryzację wkładów oszczędnościowych		10 985 607,81
6. Papiery wartościowe własne		842 279 764,06
7. Papiery wartościowe funduszu zapasowego		39 871 245,80
8. Lokata funduszu emerytalnego i ubezpieczeniowego		22 084 933,81
9. Pożyczki wekslowe		9 366 677,85
10. Pożyczki na zastaw papierów wartościowych		19 279 437,39
11. Dłużnicy		13 741 906,66
12. Zaliczki		465 578,91
13. Sumy przechodnie:		
a) rozliczenia międzyokresowe	881 467,77	
b) inne	438 214,78	1 319 682,55
14. Dział Ubezpieczeń na życie (kapitał)		2 000 000,—
15. Drukarnia		399 266,33
16. Ruchomości		6 670 795,32
17. Nieruchomości		49 354 606,02
		1 232 687 778,19

Stan bierny

1. Wkłady oszczędnościowe:		
a) z ruchu wkładowego	776 964 063,02	
b) z III waloryzacji	11 861 312,20	788 825 375,22
2. Wkłady czekowe		305 153 456,34
3. Przekazy niezrealizowane		18 302 948,20
4. Wierzyciele		11 114 771,34
5. Sumy przechodnie:		
a) rozliczenia międzyokresowe	829 358,10	
b) inne	1 375 500,79	2 204 858,89
6. Dział Ubezpieczeń na życie (spłacony kapitał)		2 000 000,—
7. Fundusz amortyzacyjny		16 683 357,11
8. Fundusz emerytalny i ubezpieczeniowy		26 245 439,20
9. Fundusz rezerwowy różnic kursowych		13 129 034,31
10. Fundusz zapasowy		42 894 675,86
11. Nadwyżka bilansowa		6 133 861,72
		1 232 687 778,19

Związek Gospodarczy
Spółdzielni Mleczarskich w Poznaniu

przyjmuje do komisowej sprzedaży masło, kazeinę, sery, twaróg, jaja

zapewnia korzystne warunki i szybką regulację należności

wypłaca po przyjęciu do komisowej sprzedaży zaliczkę

dostarcza papier pergaminowy roślinny wszelkich pomiarów, farby do masła, beczki do masła, korki gumowe do tłuszczomierzy, pierścienie gumowe do konwi i seperatorów oraz inne przybory mleczarskie i jajczarskie.

CENTRALA: Biura, składy i chłodnia
Poznań ul. Składowa 5, tel. 19-41 i 19-42

ODDZIAŁ: Biura, składy i chłodnia (dom własny)
Grudziądz, ul. Dworcowa 57, tel. 19-41

AGENTURA: Biura i magazyn
Gdynia, ul. Kilińskiego 6, tel. 37-48

GOSPODARKA ZACHODNIA

MIESIĘCZNIK GOSPODARCZY WIELKOPOLSKI I POMORZA

REDAKCJA: POZNAŃ, UL. FR. RATAJCZAKA 16
Numer telefonu 47-08

Redaktor: Kazimierz Żakowski
Wydawca: Agencja Zachód

ADMINISTRACJA: POZNAŃ, UL. FR. RATAJCZAKA 16
Konto PKO nr 209.440 Tel. 47-08

ZESZYT 34 | POZNAŃ, DNIA 1 MARCA 1939 R. | ROK III

Piekielny problem

W art. „Przejadamy budżet Państwa", zamieszczonym w poprzednim numerze „Gospodarki Zachodniej" ubiegliśmy o kilkanaście dni p. wicepremiera Kwiatkowskiego w zwróceniu uwagi społeczeństwa na niepokojący wzrost wydatków personalnych w budżecie. Nie chodzi jednak o to, kto to zagadnienie poruszył wcześniej, gdyż stoi ono właściwie już przez długi szereg lat na porządku dziennym w Polsce. Ważniejsze jednak od konstatacji zagadnienia jest zarówno ustosunkowanie się do niego, jak i znalezienie środków zaradczych.

Poruszając ten temat na komisji budżetowej Sejmu p. wicepremier i minister skarbu użył barw bardzo ciemnych i słów niezmiernie silnych. „...budżet nasz staje staje się w zawodnym tempie budżetem konsumcyjnym". „...W sprawie wydatków personalnych w budżecie Państwa biję na alarm. Moi następcy staną za kilka lat przed piekielnym problemem, jeżeli tempo wydatków sumarycznych na cele personalne nie zostanie złamane". Oto słowa p. ministra Kwiatkowskiego!

Pokrywają się one zupełnie z treścią naszego poprzedniego artykułu. Omawiając w nim zagadnienie wydatków personalnych i płac urzędniczych w budżecie państwowym, stwierdziliśmy, że przez szereg lat rozwija się ono po linii: coraz większe wydatki personalne w budżecie, coraz większa liczba urzędników, coraz gorzej płatnych.

I temu p. minister skarbu nie zaprzecza. Owszem, uznaje, że „...stan materialny pracownika państwowego jest zły i że wymaga pomocy i reformy". Przyznaje następnie, że „...ustawa z 1934 r. (t. zw. jędrzejowiczowska — przyp. red.) winna być znowelizowana (przez podatek specjalny — przyp. red.) winna być jeszcze bardziej zmniejszona. Podatek dochodowy winien być przywrócony. Podatek specjalny powinien w przyszłości zniknąć całkowicie. Jest rzeczą słuszną, by wprowadzone były dodatki rodzinne i pomoce przy wpisach szkolnych"... oto koncesje członka rządu w stosunku do postulatów związków urzędników.

Ale zimny rozsądek i trzeźwa kalkulacja budżetowa zmuszają Ministra Skarbu do wypowiedzenia słów przekreślających nadzieje urzędników. „...Ale globalny wydatek skarbowy na świadczenia personalne musi być zmniejszony... Każdy dodatkowy wydatek dziś na te cele, to nie tylko niechybny powrót do deficytu budżetowego, ale to przyspieszenie kryzysu całego zagadnienia. Dlatego nie mogę akceptować wniosków budżetowych na cele personalne".

Oto krótka konkluzja wywodów. Niema pieniędzy w budżecie. I koniec

Ale nam się wydaje, że to właśnie na tym zagadnienie nie kończy się. Wydaje nam się, że to jest raczej dopiero początek zagadnienia. Bo chodzi właśnie o to, co dalej. I odpowiedzi na to „co dalej" są ciekawi nietylko urzędnicy państwowi i ich rodziny, ale wszyscy w kraju, całe społeczeństwo. Kupiec i przemysłowiec, chłop i rzemieślnik, każdy kto płaci podatki i każdy, który rozumie, że jego prywatna gospodarka jest nierozdzielnie związana z gospodarką budżetową państwa.

Kierownik polityki budżetowej i gospodarczej Państwa nie dał odpowiedzi na pytanie, co dalej. Owszem, aczkolwiek nie zaakceptował zgłoszonych wniosków o charakterze wydatków personalnych, to jednak rozbudził pewne nadzieje. I według nas w tej chwili nadzieje bardzo niezdrowe i niepożądane dla budżetu. Uznając potrzebę zwyżki uposażeń, wprowadzenia dodatków rodzinnych i zwrotu opłat szkolnych, w naszej sytuacji Minister Skarbu winien był otwar-

cie, jasno i odważnie powiedzieć równocześnie: „Uznając słuszność tych postulatów równocześnie muszę kategorycznie stwierdzić, że będą one możliwe do zrealizowania, jeśli nastąpi przynajmniej 20% zniżka etatów urzędniczych w budżecie państwa". Aut-aut. Albo pozostaje bez zmian ogromna ilość etatów urzędniczych i wówczas muszą pozostać niskie gaże, albo zniżka etatów i zwyżka gaż. Trzeciego wyjścia w naszej sytuacji budżetowej niema.

Oczywiście nie może to być w żadnym razie redukcja doraźna i mechaniczna. Takie redukcje w Polsce już były kilkakrotnie przeprowadzane. W rezultacie każda z nich dała w efekcie ogromne ilości nowych, a nierzadko i młodych, emerytów, a następnie... szybkie uzupełnianie szeregów administracji świeżym materiałem ludzkim. Te „redukcje" w końcowym wyniku dawały poważny wzrost wydatków w budżecie emerytów, niezmniejszoną kwotę bieżących wydatków w budżetach poszczególnych ministerstw, oraz krzywdę niezasłużoną tysięcy ludzi.

Z konieczności do następnego dopiero artykułu musimy pozostawić odpowiedź na pytanie, na które p. wicepremier Kwiatkowski nie odpowiedział. Co dalej? Oczywiście nie będzie to odpowiedź ujęta w paragrafy i artykuły okólnika, czy ustawy. Postaramy się jednak taką odpowiedź dać. W tej chwili możemy już powiedzieć, że będzie ona dotyczyła w pierwszym rzędzie organizacji administracji państwowej, ograniczenia i rozgraniczenia jej zadań, pobocznie wiążąc się tylko z zagadnieniami właściwej polityki personalnej.

Do zagadnienia urzędniczego wkradło się w Polsce wiele bałamuctwa. Prasa codzienna poświęca mu co pewien czas uwagę, operując argumentami krzywdy i upośledzenia materialnego, związki urzędnicze wciąż składają najrozmaitsze memoriały, w których obok słusznych postulatów, jest b. dużo demagogii i frazeologii. Przecież w ub. r. zrzeszenia urzędnicze rozesłały wydrukowane tezy do projektu ustawy uposażeniowej, które przewidują, poza podwyższonymi gażami urzędniczymi, również ustawowo zagwarantowane prawo do udziału w zyskach pracowników monopolów i przedsiębiorstw państwowych. W tej płaszczyźnie trudno jest prowadzić poważną dyskusję, a niemożliwością powziąć rozsądną decyzję.

Niestety, w sprawie urzędniczej Rząd również nie jest bez winy i to nietylko dlatego, że nie podaje sposobów rozwiązań, o czem już nadmienialiśmy, ale również dlatego, że posunięcia swoje mierzy na wadze politycznej, a nie budżetowej i organizacyjnej. Uznaje racje, których zrealizować nie może, realizuje postulaty, których realizować nie powinien. W cytowanym przez nas przemówieniu p. wicepremier uznaje potrzebę nowelizacji ustawy uposażeniowej, przychylnie traktuje postulat dodatków rodzinnych i zwrotu wpisów szkolnych, ale w budżecie uwzględnić tego nie może. Obietnice platoniczne, wydają nam się jednak nie w porę, jeśli ich nie można zrealizować. Równocześnie p. wicepremier, bijąc na alarm, nazywa samo zagadnienie piekielnym problemem, a tymczasem Rząd sam utrudnia sobie rozwiązanie tego problemu. Bo oto na jesieni Prezydium Rady Ministrów wydaje zarządzenia, zmierzające do stabilizacji wszystkich urzędników kontraktowych. Prawda, przyznajemy, że te kilkadziesiąt procent pracowników w służbie państwowej o charakterze prywatno-prawnym było stanem anormalnym. Stosunek służbowy urzędnika winien mieć charakter publiczno-prawny, oparty o pragmatykę urzędniczą, ustawę emerytalną i odpowiedzialność dyscyplinarną. Ale ta ogromna ilość urzędników kontraktowych podkreślała równocześnie tymczasowość ich pobytu w administracji, ułatwiała Rządowi rozwiązanie stosunku służbowego drogą zwykłego wymówienia, na wypadek, gdyby celowa reorganizacja administracji umożliwiała redukcję personelu urzędniczego. Po stabilizacji kilkudziesięciu tysięcy ludzi Rząd ma sytuację wybitnie utrudnioną i możliwości w tej mierze poważnie zmniejszone.

Rząd uznał w Sejmie potrzebę znowelizowania obowiązującej ustawy uposażeniowej. Rozmawialiśmy na temat tej ustawy z ludźmi fachowymi i miarodajnymi i dochodzimy do przekonania, że wiele bałamutnych pojęć przedostało się na łamy prasy i do dyskusyj publicznych. Błąd bowiem nie tkwi w ustawie, lecz w... odpowiednich pozycjach budżetowych. Nie w tym przecież leży sedno zagadnienia, że najniższe uposażenie urzędnika wynosi 130 zł, 160 zł czy 210 zł, lecz w tym, że urzędników o takim uposażeniu jest nadmierny procent. W resorcie Ministerstwa Sprawiedliwości jest 72% urzędników administracyjnych (w/g preliminarza na rok 1939/40), których uposażenie wynosi od 210 zł wdół. Gdyby ich było dajmy na to 25%, a reszta była przeniesiona do wyższych grup uposażenia — to w ogóle nie istniałoby zagadnienie, czy ustawa uposażeniowa jest zła, czy dobra, a w każdym razie nie o tym napięciu, jak obecnie. Ale z tego wynika — powtarzamy — że zagadnienie leży przede wszystkim w ustawie budżetowej. Gdyby analogiczny % dla urzędników całej administracji cywilnej wynosił nie 53% jak obecnie, ale — przypuśćmy — 25% — to p. wicepremier wogóle nie miałby zmartwienia z tworzeniem specjalnej komisji pod przewodnictwem p. wiceministra Kożuchowskiego, która ma debatować nad rozwiązaniem zagadnienia.

Z próżnego jednak i Salomon nie naleje. Uznając, że suma wydatków personalnych nie może być w budżecie powiększana, można tylko w obecnym stanie rzeczy przeprowadzić jeszcze jedno przeszeregowanie urzędników, na które znowu wszyscy będą narzekali. Zmniejszenie bowiem rozpiętości między górną i dolną granicą uposażeń (o czym wspomniał p. wicepremier Kwiatkowski) niczego nie załatwi. (Nawiasowo musimy wtrącić, że uważamy za niewłaściwość wprowadzenie do ustawy uposażeniowej obecnej grupy I-ej, wedle której otrzymuje gażę tylko jeden człowiek w Państwie (premier) i II-iej określającej uposażenie kilknastu ministrów. To jeszcze jedno bałamuctwo więcej, dające duży, a zbyteczny, podkład dla demagogicznych porównań z uposażeniem... woźnych). Zadaliśmy sobie trud, aby przeprowadzić następujące obliczenie: wszystkim wyższym urzędnikom w/g danych zestawień preliminarza aż do grupy V włącznie, (a więc do 700 zł) potrącamy 20%, aby zmniejszyć „rozpiętość" uposażeń, a otrzymaną kwotę dzielimy między resztę urzędników i niższych funkcjonariuszy; otrzymujemy

wówczas „zwyżkę“ poborów o 3 zł (trzy złote) miesięcznie na głowę. I to przy utrzymaniu obowiązującego obecnie podatku specjalnego, uderzającego bardzo silnie przede wszystkim w pobory wysokie. Wątpimy, czy wogóle warto robić obietnice poprawy w tych warunkach.

Poświęciwszy już raz temu zagadnieniu uwagę, chcemy je rozpatrzeć do końca. Prasa, ulegając nieprzemyślanym, a dyktowanym poczuciem krzywdy, wystąpieniom zrzeszeń urzędniczych, uderza dość często w dodatki funkcyjne, wprowadzone przez t. zw. jędrzejowiczowską ustawę uposażeniową. Badając to zagadnienie, dochodzimy do przekonania, że uderza się w moment najbardziej słuszny. Przecież w każdym prywatnym przedsiębiorstwie obowiązuje powszechnie przyjęta zasada, że za kierownictwo (związane z odpowiedzialnością) należy się wynagrodzenie wyższe, aniżeli za pracę czysto wykonawczą. Przecież każdy naczelny redaktor ma wyższą gażę, aniżeli poszczególni redaktorowie, a niżej z kolei od tych jest płatny dajmy na to — korektor. Dlaczego w służbie państwowej ma obowiązywać inna zasada, niech nam to kto wytłumaczy! W służbie państwowej wynagrodzenie otrzymuje się wedle określonych grup uposażenia. Do wyższej grupy urzędnik normalnie posuwa się w zależności od lat służby. Rozumiemy, że czasem szybciej, czasem wolniej. Ale jeden nadaje się tylko do czynności wykonawczych, czy referendarskich, a inny posiada zdolności organizacyjne i administracyjne i obejmuje stanowiska kierownicze. Czy z tego ma wynikać, że — powiedzmy — starszy urzędnik, który jest zdolny tylko do wypisywania wezwań ma zawsze mieć wyższe uposażenie od nawet młodszego, który jednak kieruje całym biurem, czy urzędem? Czy byłoby logiczne, aby dyrektor gimnazjum, naczelnik wydziału, czy dyrektor departamentu w Ministerstwie pobierał taką samą gażę, albo niższą, aniżeli podległy mu nauczyciel, referendarz, czy inny radca. Przecież — wedle naszych informacyj — właśnie dlatego wprowadzono dodatki funkcyjne, aby zachęcić ludzi do obejmowania stanowisk kierowniczych, gdyż od nich się wręcz uchylano, albowiem w praktyce obejmowanie ich, niezależnie od niepomiernie zwiększonej odpowiedzialności, pociągało za sobą również i zwiększone wydatki, które nie znajdywały żadnego odpowiednika w uposażeniu.

Pomijając zasadę słuszności i celowości, przeprowadziliśmy również podobne obliczenie, jak wyżej, aby skontrolować ile może dać zniesienie dodatków funkcyjnych dla uzyskania sumy, któraby dała możność zmniejszenia rozpiętości w poborach urzędniczych. W budżecie niema wyodrębnionych kwot na te dodatki, obliczamy je więc hipotetycznie, ale wydaje nam się, że aż za wysoko. Przyjmujemy bowiem, że do każdego etatu IVej grupy jest przynajmniej dodatek 600 zł (dyrektor departamentu), a do V-ej grupy — 300 zł, (naczelnik wydz. w ministerstwie); otrzymaną kwotę dzielimy tak, jak poprzednio, co nam daje... 6 zł miesięcznie na głowę. A więc, w sumie możemy otrzymać 9—10 zł podwyżki dla każdego urzędnika. Czy to by można nazwać reformą, że ktoś nie będzie pobierał 130 zł — a 140 zł, nie 160 zł, a 170 zł? Tędy droga więc nie prowadzi! Jakiekolwiek zmniejszenie rozpiętości poborów może być nawet dobrze przyjęte przez ogromne rzesze kiepsko płatnych urzędników, ale nie dając żadnego rozwiązania, może pogorszyć jakość personelu administracyjnego przez odpływ najbardziej zdolnych i wykwalifikowanych jednostek.

Chcemy być dobrze zrozumiani! Uważamy, że urzędnik powinien być dobrze płatny, aby spokojnie mógł pracować, nietylko bez troski o wyżywienie rodziny i wykształcenie dzieci, ale by mógł również kupować książki, chodzić do teatru i dobrze wypoczywać w czasie urlopu. Uważamy jednak, że tego zagadnienia nie rozwiąże się drogą nieokreślonych obietnic i przyrzeczeń nie do zrealizowania. Uważamy następnie, że rozwiązanie zagadnienia urzędniczego musi być przeprowadzone pod kątem celowości i potrzeb administracji państwowej, a nie tylko pod naporem najbardziej nawet słusznych memoriałów. Obecna ustawa jest przykładem jak nie należy przeprowadzać zmian, chociażby celowych i słusznych, jeśli nie ma się po temu odpowiednich środków.

Rozwiązanie zagadnienia płac urzędniczych w budżecie widzimy tylko w zdrowej polityce personalnej, odpowiedniej organizacji prac i w związku z tym, w zmniejszeniu — i to wybitnym — ilości urzędników. Tego wymaga zdrowie organizmu państwowego, potrzeby życia gospodarczego, przeciążonego świadczeniami podatkowymi na gaże urzędnicze i tego wymaga dobro całej rzeszy urzędniczej.

Idem

BIURO SPRZEDAŻY
POLSKICH WALCOWNI RUR
SPÓŁKA Z OGRANICZONĄ ODPOWIEDZIALNOŚCIĄ
KATOWICE
ulica: Mielęckiego 1
WARSZAWA
ulica: Moniuszki 10

Dr Florian Barciński

Polska zachodnia w niełasce u technokratów

Opracowywanie wieloletnich ogólnopaństwowych planów gospodarczych staje się coraz modniejsze. Zapoczątkowano je najpierw w Rosji Sowieckiej sławnymi „piatiletkami", które zachód europejski początkowo wyśmiał, a później w nieco zmienionej formie naśladował. Nie ominęły one również i Polski, aczkolwiek dotarły do nas nie bezpośrednio ze wschodu, lecz raczej z zachodu z pieczątką „made in Germany".

Ekonomiści odnoszą się do nich z rezerwą, zwłaszcza gdy chodzi o plany obliczone na dziesięciolecia. Odnoszą się do nich z rezerwą choćby dlatego, że wiedząc jak trudno jest trafnie przewidzieć układ czynników i elementów gospodarczych na okres lat kilku, wykluczają taką możność na okres lat kilkudziesięciu. Te czynniki i elementy gospodarcze są niezmiernie ruchliwe i podlegają nieustannym zmianom, a niektóre z nich są poza wszelką kontrolą ludzką i w żaden sposób nie dadzą się regulować. To też ci, którzy tworzą tak wieloletnie plany, nie znając tego przyszłego układu czynników i elementów gospodarczych, działają „na ślepo", choć wierzą, że zwalczają przypadkowość i dowolność tzw. automatyzmu gospodarczego. Wynika z tego, że albo plan wieloletni powinien być bardzo elastyczny, dostosowujący się do zmiennego układu czynników i elementów gospodarczych, a wtedy nie miałby nic wspólnego z pojęciem planowania, albo musi być „sztywny", a wtedy, w wypadku błędności założeń i przewidywań, łatwo może się okazać w skutkach dla całości gospodarstwa narodowego szkodliwy, a nawet niebezpieczny.

Największe niebezpieczeństwo grozi wówczas, gdy twórcy i realizatorzy planów nie znają, lub wręcz lekceważą działanie praw ekonomicznych, co niestety zbyt często się powtarza. Chodzi tu w pierwszym rzędzie o technokratów, którzy również i w Polsce prowadzą niezwykle intensywną akcję planowania gospodarczego. Technicy polscy mają w tym względzie szczególnie wielkie ambicje, o czym najlepiej świadczą uchwały pierwszego polskiego kongresu techników, odbytego w Warszawie w grudniu ubiegłego roku, a głoszące nadrzędność samorządu technicznego nad terytorialnym i gospodarczym. Z referatów kongresowych wynika, że nasi technicy pragnęli by widzieć wśród władz naczelnych państwa, obok Prezydenta, Wodza Naczelnego i Prezesa Ryda Ministrów, jakieś wielkie Centrum Planowania, w którym oczywiście chcieliby mieć stanowisko decydujące.

Zresztą nie chodzi nam o takie czy inne ambicje polskiego świata technicznego. Daleko więcej mogłyby nas interesować same referaty kongresowe, które w ekonomiście wzbudzają już nie tylko zastrzeżenia, ale i poważne obawy. Roi się w nich od haseł „nowej sprawiedliwości społecznej", „nowej deklaracji praw człowieka", „nowego uwarstwowienia społecznego według kryterium stosunku do twórczości gospodarczej i kulturalnej", „krążenia elit", „zmiany warstw", „uwłaszczenia świata pracy", „upełnomocnienia społecznego aktywu twórczego", „nadania nowego sensu prawa własności" itp. komunałów, z których znaczenia ich autorowie prawdopodobnie sami nie zdają sobie dobrze sprawy.

Widzimy więc, że nasi technicy nie ograniczają się do planowania gospodarczego, lecz sięgają znacznie głębiej, bo do gruntownej przebudowy społeczno-gospodarczej Polski. Nie miejsce tu na analizę zasad tej przebudowy, które niewątpliwie znajdą bardziej kompetentną krytykę i odprawę, pragniemy tylko ograniczyć się do omówienia samego planu 30-letniego i to tylko odnośnie do planowanego rozmieszczenia przemysłu w Polsce, opracowanego kartograficznie na podstawie prac wspomnianego kongresu techników.

Jak sobie uczestnicy kongresu wyobrażają rozmieszczenie przemysłu w Polsce po 30-tu latach, na to daje odpowiedź mapka (patrz str. 57). Zagęszczenie kreskowania przedstawia geograficzne rozmieszczenie: 1) przemysłu podstawowych tworzyw, 2) przemysłu wielkiego „A" i 3) przemysłu wielkiego „B". Obszary niezakreskowane mają mieć prawdopodobnie charakter czysto rolniczy, lub rolniczy z domieszką przemysłu drobnego. Na mapie tej najbardziej uderzającym jest to, że najlepiej obecnie zagospodarowane części Polski, a mianowicie cała Wielkopolska i połowa Pomorza, zostały przez autorów planu 30-letniego zrównane pod względem przemysłowym z najbardziej zacofanymi dzielnicami ziem wschodnich, karpackich i pogranicza wschodnio - pruskiego. Za wyjątkiem niewielkiego skrawka ziemi od Poznania po Gniezno, czy też Inowrocław, gdzie ma się w przyszłości skupiać trochę tak zwanego wielkiego przemysłu „B" (zresztą nie wiadomo dlaczego właśnie tam), reszta Wielkopolski ma pełnić funkcje okręgu żywicielskiego, pozbawionego całkowicie większego przemysłu.

Czy Wielkopolska pozwoli się zepchnąć do takiej jednostronnej roli, czy zresztą mogłaby ją w przyszłym układzie stosunków gospodarczych należycie pełnić, czy rola taka leżałaby w jej własnym i ogólnopolskim interesie? Chyba nie! W odniesieniu do Wielkopolski plan ten nie jest wyrazem postępu, lecz cofania się gospodarczego, wyrazem szkodliwej i niczym nie uzasadnionej defensywy gospodarczej. Autorowie jego widocznie nie zdają sobie sprawę z tego, że nawet według zasad tak aktualnej dziś w Niemczech gospodarki wojennej, defensywa gospodarcza na pograniczu państwa jest równoznaczna z defensywą polityczną i demograficzną. Nawet względy obronności nie mogą w pełni uzasadnić takiego długookresowego rozplanowania przemysłu w Polsce, przy którym Wielkopolska miałaby go tak mało. W interesie Polski nie leży tworzenie na zachodzie jakiegoś pustkowia przemysłowego, lecz raczej potężnego wału ochronnego, po za którym mają się znaleźć warunki nie tylko dla rozwoju rolnictwa, ale wielu ważnych gałęzi przemysłu i górnictwa. Tylko wszechstronny rozwój gospodarczy Wielkopolski może zapewnić jej rolnictwu wysoki poziom intensyfikacji i wygospodarowanie nadwyżek zbożowych i hodo-

wlanych dla niedoborowych ziem polskich. Tylko wszechstronny rozwój przemysłu w oparciu o miejscowe surowce i szeroko zakrojoną elektryfikację może zapewnić ludności wielkopolskiej dobrobyt i spotęgować siłę jej odporności na parcie od zachodu. Nawet w planach wojennych „morale" ludności pogranicza jest czynnikiem, który wodzowie armii poważnie biorą pod rozwagę. Podniesienie owego „morale" ludności, spotęgowanie jej prężności idzie zawsze w parze z ofensywnym, nigdy zaś z defensywnym planem gospodarczym pogranicza, o czym autorowie planu powinni wiedzieć skoro piszą, że względy bezpieczeństwa wojennego brali pod rozwagę.

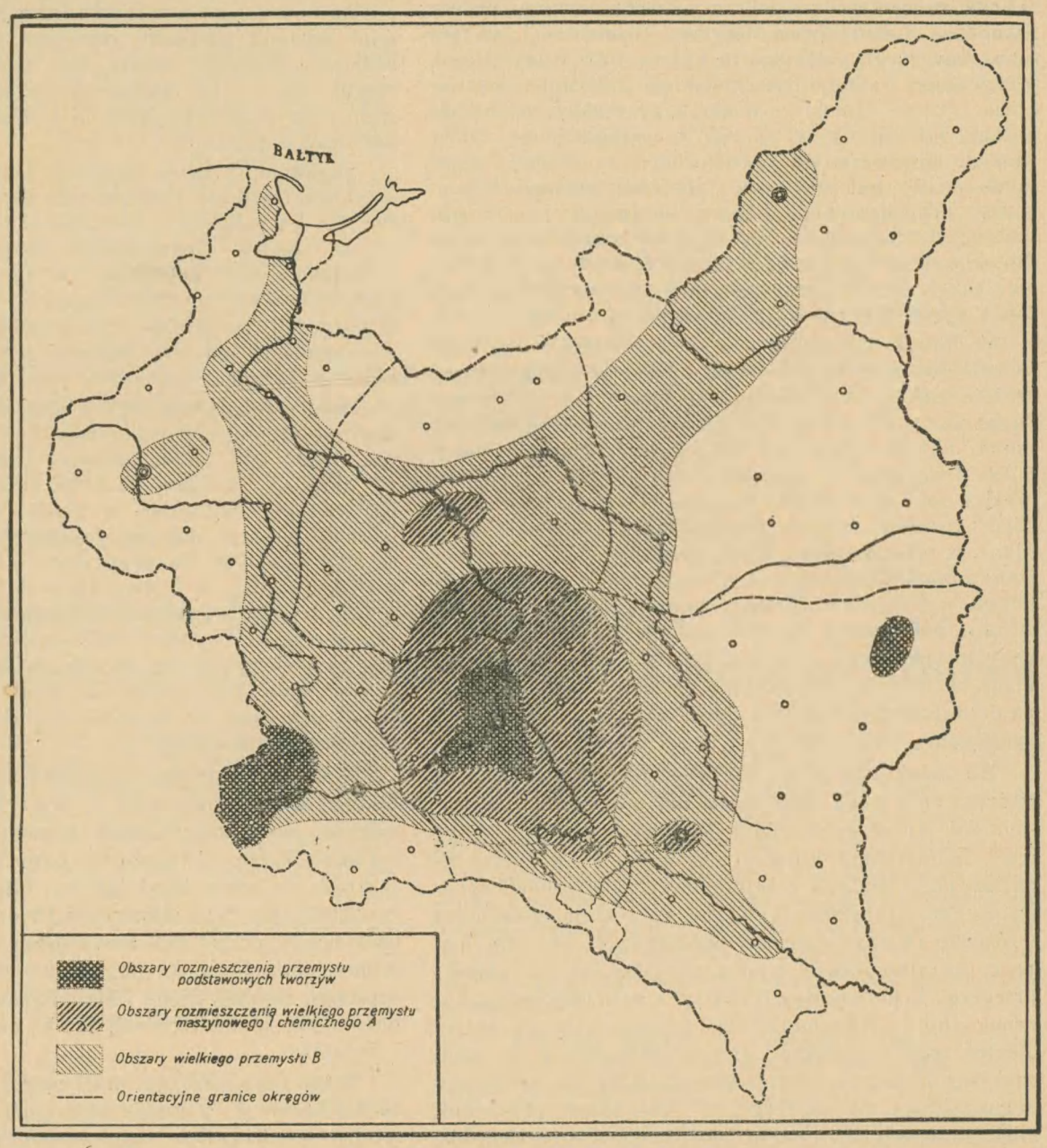
Dlaczego planowaną przez kongres techników przebudowę struktury gospodarczej Wielkopolski uważamy za pozbawioną głębszych podstaw gospodarczych i pozagospodarczych, i jaki najbardziej odpowiadałby jej kierunek uprzemysłowienia, oraz jakie w tym względzie są możliwości, o tym wyraźnie mówią prace Wielkopolskiej Rady Gospodarczej, jak również opracowana przez autora niniejszych uwag broszura „Podstawy surowcowe uprzemysłowienia Wielkopolski". Nie będziemy ich tu powtarzać, lecz ograniczymy się tylko do zawartych tam wniosków, z których wynika:

1) że w odniesieniu do Wielkopolski polityka gospodarcza państwa powinna popierać zamierzenia przemysłowe,

2) że wszechstronne uprzemysłowienie Wielkopolski leży nie tylko w jej własnym, ale i ogólnopolskim interesie,

3) że dla takiego uprzemysłowienia istnieją szerokie podstawy surowcowe i rynkowe,

4) że najskuteczniejszym sposobem wzmocnienia bezpieczeństwa pogranicza jest zwiększenie dobrobytu wśród tamtejszej ludności polskiej, którego samo rolnictwo bez przemysłu w tutejszych warunkach glebowo-klimatycznych nie stworzy.



Reprodukcja mapy rozmieszczenia przemysłu według planu 30-letniego opracowanego przez I Polski Kongres Inżynierów, który obył się w Warszawie w dniach 3 i 4 grudnia 1938 roku.

Tylko taka przebudowa gospodarstwa narodowego Polski, która zapewni Wielkopolsce warunki wszechstronnego wyzyskania jej sił produkcyjnych może być brana pod uwagę i znajdzie tutaj zrozumienie. Plan 30-letni polskich techników jest dla niej nie do przyjęcia, jest z punktu widzenia tak jej własnych, jak ogólnopolskich interesów szkodliwy.

Zapominamy o rolnictwie!

Hasło uprzemysławiania kraju stało się w Polsce powszechnym wołaniem, dogmatem, którego realizacja ma zapewnić w mniemaniu przeciętnego obywatela dobrobyt powszechny. Zawrotne tempo budowy szeregu fabryk w Centralnym Okręgu Przemysłowym, będące chlubnym świadectwem tężyzny, rozmachu i zmysłu organizacyjnego polskiego inżyniera, oraz pracowitości, wytrwałości i sumienności polskiego robotnika, wytwarzając zdrową atmosferę wiary w przyszłość, zasłaniają jednak jak gdyby trzeźwość w poglądach na całość naszego gospodarstwa narodowego. Bo przecież przemysł, mający być podstawą i oparciem przyszłych koncepcyj gospodarczych, dopiero się tworzy i z najrozmaitszych przyczyn nie będzie rósł w tym tempie, w jakim powstały pierwsze fabryki w C. O. P.'ie. A mnożą się oznaki, że poczynania na polu przemysłowym osłabiają naszą energię w stosunku do rolnictwa.

W Polsce nie można jednak wszystkiej energii poświęcić rozbudowie przemysłu, nie rozwiązując równocześnie piekących od szeregu lat zagadnień wsi. Gospodarkę narodową, zwłaszcza tak fatalnie zaniedbaną jak nasza, należy traktować jako całość, której poszczególne fragmenty i ogromne działy są nierozerwalnie między sobą powiązane. Przemysł musimy tworzyć, to każdy rozumie, zwłasza dzisiaj. Trzy lata temu śmiałe plany p. wicepremiera Kwiatkowskiego były przyjmowane z niedowierzaniem. Ich realizacja, a zwłaszcza jej tempo, u jednych rozbudziły entuzjazm, innym kazały stłumić podnoszone pierwotnie zastrzeżenia. Obronność państwa postawiona na najwyższym poziomie, to dogmat w Polsce powszechnie uznany zarówno przez zwolenników Rządu, jak i przez najzacieklejszych opozycjonistów politycznych.

Ale przemysłu, który jest potrzebny 35 milionowemu państwu, nie można oprzeć na konsumcji 10 milionowej ludności miejskiej, wśród której mamy ogromny procent żydowskiego ghetta, najciemniejszych mas, źle odzianych i obutych o minimalnych potrzebach życiowych. Przemysł można budować, korzystając z pożyczek i różnego rodzaju operacyj kredytowych, ale utrzymać go może tylko zdrowy i mocny konsument. Im większy przemysł, tym szerszy, trwalszy i zdrowszy musi być rynek zbytu. Wyprodukowane maszyny, pługi, szyny, blachę trzeba sprzedać, trzeba sprzedawać w coraz większej ilości, w miarę rozrastającej się produkcji przemysłowej. W dzisiejszych warunkach stosunków międzynarodowych trudno jest łudzić się możliwością lokowania wytworów szybko wzrastającej produkcji przemysłowej na rynkach obcych. Musimy rozbudować wewnętrzny rynek konsumcyjny, jako najbardziej trwałe oparcie dla produkcji przemysłowej.

Bez włączenia w krąg konsumentów wsi polskiej podstawy naszego przemysłu będą słabe, nie będzie on miał bowiem zdolności rozwojowych. Nasz przemysł będziemy budowali długie lata, urbanizacja kraju rozciągnie się na lat dziesiątki, świadczenia na ten cel stale będą wzrastały. Słowem trzeba będzie mieć za co budować i dla kogo!

Zagadnienie za co budować polski potencjał przemysłowy i kto ma konsumować jego wyroby musi nas zwrócić ku rolnictwu. Niezależnie od tego jaką przyjmiemy formę finansowania rozbudowy przemysłu, w konsekwencji dojdziemy do podstawowych prawd ekonomicznych, że tylko praca i oszczędność tworzą nowe wartości. Można tym elementom pomagać lub przeszkadzać, ale nie znajdzie się taki cudotwórca, któryby je zdołał całkowicie wyeliminować.

Rolnictwo pracuje dzisiaj deficytowo, rolnictwo nie kapitalizuje, rolnictwo nie dojada. A przecież zatrudnia ono ponad 60% ogółu ludności Polski. Bezrobocie na wsi obliczają niektórzy na kilka milionów rąk. Czy tych bezrobotnych wiejskich wchłonie w szybkim tempie miasto? Wydaje nam się, że rachuby w tym kierunku są zbyt zawodne. Na przestrzeni lat 1921—1931 ludność miejska wzrosła w Polsce 24,6% do 27,2%. Jeśli byśmy w tym tempie przeprowadzali urbanizację Polski, to do zakreślonej w mowach przedstawicieli Rządu granicy 50% dojdziemy mniej więcej za lat 100. A przecież trzeba wziąć pod uwagę, że omawiane dziesięciolecie było, zwłaszcza w drugiej połowie, okresem dobrej koniunktury dla nich.

Urbanizacja Polski — to nietylko rozbudowa i przebudowa miast istniejących, to nie tylko tworzenie miast nowych, powstających obok tworzonych zakładów przemysłowych, lecz równocześnie nowa sieć komunikacyjna w kraju, to nowe drogi żelazne, bite i wodne. Myślmy rozsądnie, czy tym olbrzymim zadaniom sprosta społeczeństwo w ponad 60%-towej masie rolniczej, gospodarujące deficytowo na prymitywnie urządzonych warsztatach, źle dożywione i źle odziane nie używające na ogromnych przestrzeniach kraju cukru, nafty, mydła i zapałek?

Takie społeczeństwo, jeśli nawet zbuduje przemysł, to nie będzie go w stanie utrzymać. Dlatego też gospodarcze i kulturalne podniesienie wsi musi stać się przedmiotem poważnych wysiłków Rządu, jeśli chce

NAJKORZYSTNIEJSZE ŹRÓDŁO ZAKUPU
NASION GWARANTOWANYCH
W SPECJALNYM SKŁADZIE NASION
TELESFOR OTMIANOWSKI
właść: KAZIMIERZ OTMIANOWSKI
OFERTY I CENNIKI NA ŻYCZENIE
W POZNANIU — SZKOLNA 9

tworzyć przemysł w Polsce, urbanizować ją i podnosić na wyższy poziom gospodarczy i kulturalny.

Już dzisiaj kierownicy fabryk, hut i zakładów przemysłowych stoją wobec braku wykwalifikowanego robotnika w Polsce, w miarę rozbudowy przemysłu ten brak będzie się uwidoczniać coraz bardziej. Coraz dotkliwiej będziemy odczuwać brak wyrobionego rzutkiego kupca, a dzisiaj nie mamy nawet jako tako przygotowanych kierowników niezbyt licznych instytucyj spółdzielczych. Przy rozbudowie przemysłu do jego handlowej obsługi na zaległych przestrzeniach kraju nie wystarczy żyd-pachciarz, odmierzający pieszo drogę z workiem od wsi do wsi. Czy zabiedzona wieś polska będzie mogła wziąć udział w tej akcji, jeśli dzisiaj gospodarza ponad dwudziestomorgowego nie stać na posyłanie syna do miast na naukę rzemiosła, nie mówiąc już o szkole średniej zawodowej? A jeśli wieś nie będzie zdolna dać kandydatów na kwalifikowanych robotników, na zdolnych kupców i działaczy spółdzielczych, to kto ich da? Miasto? A przecież w nich ma się podwoić liczba ludności, przecież w nich ma się właśnie załadowywać nie objęte statystyką bezrobocie wiejskie, leżące jak zmora na naszej rzeczywistości gospodarczej i społecznej.

Sfery rządowe stoją na stanowisku likwidacji „żywych trupów" t. j. nadmiernie zadłużonych gospodarstw rolnych. Jeśli nawet mają rację (tego tematu nie omawiamy) to przecież nie jest to programem dla rolnictwa, dla wsi, dla setek tysięcy gospodarstw chłopskich, dla milionów ludzi. Produkcja zbóż chlebowych, obliczona w/g Małego Rocznika Statystycznego, na głowę mieszkańca wynosiła w 1933 — 280 kg, w 1934 — 256 kg, 1935 r. — 255 kg, 1936 — 248 kg, a w 1937 — już tylko 219 kg; czyli na przestrzeni pięciolecia zmniejszenie produkcji wynosi 22%. Przecież spożycie rynkowe w/g tego samego źródła przyjęte dla wsi w roku 1929 za 100 w 1936 r. ma katastrofalny wskaźnik 49.

Do innej okazji odkładamy bliższe omówienie potrzeb rolnictwa, teraz konkludując, stawiamy tezę:

Bez uzdrowienia produkcji rolnej, bez doprowadzenia jej do stanu opłacalności, przy którym wieś będzie mogła brać udział w procesach kapitalizacyjnych, nie zdołamy na zdrowych fundamentach postawić przemysłu, nie będziemy zdolni przeprowadzić urbanizacji kraju, nie poprawimy więc struktury gospodarczej i społecznej, nie podniesiemy naszego potencjału obronnego do tego poziomu, który winniśmy osiągnąć jako 35 milionowe już dzisiaj państwo, znajdujące się w trudnych warunkach geograficznych i politycznych.

Civis

Kazimierz Żakowski

Rozwój gospodarczy Wielkopolski leży w interesie wzmocnienia obronności Państwa

Pas zachodniopolskiego pogranicza jest pod względem gospodarczym wyjałowiony. Na zjawisko to zwracaliśmy uwagę już kilkakrotnie. Nie będziemy przeto cytowali przykładów na poparcie naszego twierdzenia. Gdy przedstawiciele wielkopolskiego życia gospodarczego podnosili tę sprawę wobec czynników kompetentnych i wskazywali na konieczność równoległej rozbudowy przemysłu w COP'ie i w pasie przygranicznym, otrzymywali odpowiedź, że koncentracja przemysłu leży w interesie wyższej racji państwowej, że wobec niej wszystko inne schodzi na plan drugi. Zresztą przemysł wojenny nie może być lokalizowany na granicach państwa.

Jeżeli chodzi o budowę przemysłu wojennego na terenie znajdującym się jaknajdalej od wszystkich granic państwa — niema dyskusji. Jesteśmy w tej sprawie zgodni również w Wielkopolsce. Nikt też nie wysuwa postulatów, aby tego typu przedsiębiorstwa miały powstawać na kresach zachodnich. Rzecz jednak w tym, iż od kilku lat pod wpływem rzuconego hasła: „wzmożenia potencjału obronnego państwa" pojęcie przemysłu wojennego interpretuje się niezwykle szeroko, podciągając pod nie również te gałęzie produkcji, które mogą służyć pośrednio celom obrony. W ten sposób rozumując dojdziemy do wniosku, że 75% istniejących dziedzin przemysłu — to przemysł wojenny.

Takie stawianie sprawy jest wyraźną przesadą. Trzeba przeprowadzić rozgraniczenie między przemysłem o charakterze ściśle wojennym jak produkcja amunicji, broni, samolotów samochodów itp. i przemysłem wojennym w szerokim słowa tego pojęciu, służącym tylko pośrednio celom wojny, jak przemysł odzieżowy, spożywczy, skórzany itp.

Niema istotnych powodów, dla których ta druga grupa przemysłu nie miałaby rozwijać się równolegle w całej Polsce. Poza nią znajdują się jeszcze inne gałęzie przemysłu, już wyraźnie awojennego, które z powodzeniem mogą zatrudnić warsztaty pracy nawet przy samej granicy.

W sytuacji obecnej, w zachodnim pasie przygranicznym istniejąca pustka gospodarcza wykazuje tendencje ku pogłębieniu. Jeżeli proces wyjaławiania gospodarczego przygranicza nie zostanie zahamowany, wówczas powstanie próżnia. Z tą chwilą wytworzy się klimat sprzyjający do jej zapełnienia. Z której strony? Oczywiście od strony gospodarczej ekspansji niemieckiej.

Wytwarzający się stan rzeczy na naszym pograniczu zaczyna już zwracać uwagę swym niebezpieczeństwem nietylko w Wielkopolsce. Wspomina o tym nawet prasa warszawska. W *„Nowych Wiadomościach Ekonomicznych y Uczonych"* Nr 2/39 znajdujemy notatkę, w której m. i. czytamy:

> „...czas by już był pomyśleć na serio o stworzeniu czegoś na miejsce fabryk, przenoszonych (z ziem zachodnich — przyp. red.) do COP-u. Pogranicza nie

wolno osłabiać. Sądzimy, że na tych ziemiach powinny się skupiać działy produkcji, nie mające znaczenia na wypadek wojny, jak np.: przemysł galanteryjny wszelkiego rodzaju (galanteria skórzana, krawaty, galanteria drzewna, przemysł dziany, meblarstwo itd."

Wobec znacznych przywilejów w COP, nowe warsztaty przemysłowe lokalizują się przede wszystkim na jego terenie. Natomiast nie widzimy tendencyj do rozwoju przemysłu w Wielkopolsce i w jej pasie pogranicznym. Tymczasem rozbudowa przemysłu w Poznańskim stanowi podstawowy warunek jego rozwoju. Na konieczność tę zwracamy uwagę już od dawna podnosząc, iż trzeba stworzyć specjalnie dogodne warunki dla powstawania w Wielkopolsce nowych przedsiębiorstw przemysłowych. Przypominamy, iż rzuciliśmy inicjatywę zwalniania nowych przedsiębiorstw przemysłowych w Poznańskim na przeciąg lat 5 od podatków komunalnych. Cytowane uprzednio *„Nowe Wiadomości Ekonomiczne"* idą pod tym względem jeszcze dalej, pisząc:

„Trzeba poprostu opracować listę przemysłów, nie mających znaczenia dla obrony i korzystających ze zwolnień podatkowych, analogicznych do obowiązujących w COP, ale dla fabryk w tych działach ale tylko... na pograniczu.

Pamiętajmy, że zwłaszcza przed przemysłem galanteryjnym, w szerokim tego słowa znaczeniu, otwierają się szerokie widoki rozwoju wobec bojkotu towaru z b. Austrii, Sudetów i Rzeszy w wielu krajach.

W Poznańskim mamy już ładne początki niektórych działów przemysłu wybitnie a w o j e n n e g o, np. meblarstwo w Swarzędzu.

Stanowczo trzeba więcej myśleć o ziemiach zachodnich".

Niewątpliwie zwolnienie od podatków komunalnych, szczególnie silnie w Wielkopolsce rozbudowanych, oraz ustanowienie zwolnień podatkowych jak w COP, stanowiłoby poważną premię dla kapitałów przemysłowych, mających zamiar pracować w pasie przygranicznym na kresach zachodnich.

Przeciw takiemu postawieniu sprawy można wysunąć argument, iż ulgi podatkowe nie stwarzają jeszcze warunków dla rentowności przedsiębiorstwa, oraz, że zdrowe przedsiębiorstwo musi zarobić również na podatki.

W jednej ze swych publikacyj prof. Adam Krzyżanowski podniósł, że w istniejącej w Polsce strukturze ustawodawstwa podatkowego, ulgi podatkowe mogą przedstawiać poważną zachętę dla rozwoju produkcji. Jednocześnie przytoczymy opinię prof. Adama Heydla, który na łamach *„Polityki Gospodarczej"* zamieścił uwagi na temat rzekomego zaniku inicjatywy prywatnej w życiu gospodarczym. W uwagach tych stwierdza, że

„jeżeli jedyną zatoką, do której płynął w Polsce kapitał w ciągu ostatnich lat, było budownictwo domów mieszkalnych, to było tak ze względu na ulgi podatkowe. Jeżeli ten sam kapitał nie idzie gdzieindziej, to dlatego, że w innych dziedzinach rentowność podcięta jest podatkami".

Opinie obu wybitnych ekonomistów: prof. Krzyżanowskiego i prof. Heydla przytoczyliśmy na poparcie naszego stanowiska w sprawie przyciągnięcia kapitałów przemysłowych na teren pogranicza zachodniego drogą ulg podatkowych.

Na zebraniu Zw. Fabrykantów odbytym w ostatnich dniach lutego, mgr Tadeusz Kołodziej wygłosił referat na temat: „Wielkopolska a interesy obronno-gospodarcze Państwa". Główną wartością tej prelekcji to postawienie tezy, iż w żywotnym interesie państwa i wzmożenia jego potencjału obrony leży rozbudowa gospodarcza zachodniego pasa przygranicznego i całej Wielkopolski. Nie mniej bowiem ważkim czynnikiem w akcji wojennej od armii jest „morale" społeczeństwa i jego przygotowanie ekonomiczne. W warunkach upadku gospodarczego Poznańskiego — śpichlerza całej Polski, nie będzie można oczekiwać siły ducha i woli przetrwania i walki. Będzie tu pustka, którą obce potencje łatwiej będą mogły opanować, aniżeli wówczas, gdy teren ten byłby gospodarczo silny.

W poprzednim zeszycie „Gospodarki" zamieściliśmy obszerne wywody, wskazujące drogi przyszłości gospodarczej Wielkopolski w rozbudowie drobnego i średniego przemysłu. Myśl ta musi znaleźć swych realizatorów i uzyskać najdalej posunięte poparcie czynników państwowych. Tylko na tej drodze widzimy możność zapełnienia pustki gospodarczej, jaka coraz szerzej otwiera się na zachodnim pograniczu. Niedopuszczenie do jej pogłębienia i wypełnienie jej warsztatami pracy leży w interesie wyższej racji stanu państwa i dobrze przysłuży się wzmocnieniu zdolności obronnej Polski.

„ERGE-MOTOR"
POZNAŃ
TEL. 7929 i 8626 UL. MYLNA 38/40
KOSZTORYSY, CENNIKI I PORADY FACHOWE BEZPŁATNIE
FABRYKA tłoków, pierścieni, sworzni i tulei cylindrowych do wszelkich motorów spalinowych
PRECYZYJNA SZLIFIERNIA cylindrów i wałów korbowych
Największe i najstarsze przedsiębiorstwo tego rodzaju w Polsce

Mgr Tadeusz Kołodziej

Znaczenie obronno-gospodarcze Poznańskiego

Na zebraniu Związku Fabrykantów w Poznaniu[1], mgr T. Kołodziej wygłosił interesujący referat n. t. regionalnych zagadnień obronno-gospodarczych Wielkopolski. Streszczenie referatu podajemy za „Kurierem Poznańskim" z dn. 25 lutego rb.

Jak wiadomo, Wielkopolska bierze czynny udział w tworzeniu zasadniczej bazy bezpieczeństwa — Centralnego Okręgu Przemysłowego, wysyłając tam doborowe kadry pracowników przemysłowych, rzemieślników i handlowców oraz budując na terenie Sandomierszczyzny nowe warsztaty pracy. Niestety, współpracę Wielkopolski przy budowie zrębów nowego okręgu przemysłowego przyćmiewa cień nieporozumienia odnośnie roli, jaką Wielkopolska powinna odegrać w przygotowaniach obronno-gospodarczych Rzeczypospolitej. Istnieją osoby, wyznające zasadę, iż przygraniczne położenie Wielkopolski wyznacza jej w tym względzie rolę b. skromną. Jak podniesiono w dyskusji nad referatem mgra Kołodzieja, wartość tegoż referatu polegała na wykazaniu, iż nie docenia się roli obronno-gospodarczej Wielkopolski. Zdaniem mówcy — bardziej przyda się Polsce rozwój gospodarczy Wielkopolski, niż jej cofanie się. Przekonanie to opiera się przede wszystkim na trzech następujących przesłankach:

1) Wskutek swego położenia geopolitycznego Polska musi być przygotowana na różne możliwości zatargów zbrojnych, to też musi posiadać szereg planów wojenno-gospodarczych, dostosowanych do różnych ewentualności. Z tej racji nie można gospodarstwa polskiego nastawiać na przygotowanie się według jednego planu, natomiast należy zapewniać „mobilność" całego gospodarstwa społecznego i nie należy hamować rozwoju gospodarczego żadnego rejonu.

2) Rzeczą najważniejszą dla armii jest posiadanie czynnych środków oporu, rola bowiem biernych środków oporu (takich jak bezdroża, nieuregulowane rzeki, niezmeliorowane bagna itd.) wskutek postępów techniki wojennej bardzo znacznie zmalała. Toteż należy zbroić armię. Poto zaś, aby móc wyposażyć siły zbrojne w dostateczną ilość środków czynnego oporu, należy forsować rozwój gospodarczy, zwłaszcza tych okręgów, które dzięki posiadanym, podstawowym inwestycjom już są wydajnymi źródłami podatkowymi.

3) Podobnie, jak prowadzenie wojny wymaga wieloletniego przygotowania materialnych środków walki, podobnie należy przygotowywać „potencjał moralny", tzn. należy pielęgnować odporność ducha narodowego, zwłaszcza w okręgach, podległych infiltracji obcych wpływów. Gospodarcze ewakuowanie niektórych okręgów musi, siłą rzeczy, odbijać się na „morale" ludności osiadłej na odnośnych terenach. Temu zjawisku należy w sposób stanowczy przeciwstawić się dla względów obronno-politycznych.

Na tych trzech tezach mówca oparł konstrukcję dalszych swoich wywodów, w których zobrazował po kolei znaczenie Wielkopolski jako: a) województwa o najwyższym odsetku ludności polskiej, b) jako okręgu finansowo-czynnego, c) jako przodującego okręgu rolniczego oraz d) jako okręgu przemysłowego. W szczególności mówca zwrócił uwagę, iż troska o „morale" społeczeństwa powinna odnosić się zwłaszcza do województwa poznańskiego, jako okręgu o najwyższym odsetku ludności rdzennie polskiej, boć jest rzeczą oczywistą, że państwa polskiego w potrzebie bronić będą tylko Polacy. Następnie mówca na podstawie ciekawych materiałów statystycznych wykazał, iż Poznańskie ustępuje znaczną część swoich dochodów podatkowych na rzecz innych dzielnic i na rzecz wspólnych celów, zwłaszcza na zbrojenie armii, toteż należy — w interesie obrony narodowej — popierać rozwój Wielkopolski, stale o tym pamiętając, że zmniejszenie siły gospodarczej, powodując obniżenie o 10 pct. wpływów podatkowych w jednym województwie poznańskim nie będzie mogło być zrównoważone nawet 100 pct wzrostem podatków, np. z województwa nowogródzkiego lub poleskiego. W odniesieniu do kwestii obronno-gospodarczego znaczenia rolnictwa wielkopolskiego, mgr Kołodziej m. i. przypomniał, że okręg nasz już w czasie wojny światowej, a jeszcze bardziej w czasie wojny z Sowietami w 1919/20 r. wykazał swoją nadzwyczajną zdolność aprowizacyjną. Wreszcie w odniesieniu do przemysłu wielkopolskiego mówca szczegółowo uzasadnił tezę, iż rozwój uprzemysłowienia Wielkopolski nie tylko nie szkodzi, lecz służy wzmacnianiu obronności kraju.

[1] Zebranie to odbyło się w dn. 23 lutego rb. w Izbie Przem. Handlowej.



Erbedont
ELIKSIR · PROSZEK i PASTA DO ZĘBÓW
R. BARCIKOWSKI S. A., POZNAŃ

PRZEMYSŁ WIELKOPOLSKI I POMORZA

Przemysł odlewniczy

Najbardziej reprezentatywną firmą odlewniczą Wielkopolski i Pomorza jest Sp. Akc. Herzfeld & Victorius w Grudziądzu. Dzieje jej mogą służyć jako przyczynek do położenia odlewnictwa w naszej dzielnicy.

Z chwilą stabilizacji walutowej i wprowadzenia złotego Zakłady grudziądzkie z każdym rokiem zaczęły się rozwijać i osiągnęły swój największy rozkwit w roku 1929, wybijając się pod względem urządzeń technicznych, organizacji pracy, programu fabrykacyjnego i obrotów na czoło krajowego przemysłu odlewniczego. O rozwoju zakładów świadczą następujące cyfry:

Rok obrachunk.	Produkcja w tonach	Ilość robotników	Obrót w tonach	Obrót w tys. zł.
1924/25	8 640	960	8 845	4 842
1929/30	14 716	1 450	15 267	12 282

O skutkach powszechnego kryzysu gospodarczego świadczą następujące cyfry:

1931/32	7 834	850	8 230	6 382

Zbyt artykułów, wyrabianych przez zakłady grudziądzkie zależny jest od intensyfikacji ruchu budowlanego i inwestycyjnego z którym jest ściśle związany. Kryzys powszechny zahamował wspomniany ruch, a co za tym idzie — spadek zapotrzebowania o prawie 50%, mimo spadku cen o plus minus 40%. Fala załamań finansowych przyniosła straty, przekraczające 2 milj. zł. Ograniczenia dewizowe, zakazy przywozowe, kontyngentowanie przywozu spowodowały utratę szeregu rynków zagranicznych. Eksport, który w latach przedkryzysowych przekraczał 20% ogólnego obrotu, spadł do plus — minus 15%, przy czym uwzględnić jeszcze należy globalnie zmniejszone obroty. Lata 1931—1935 upłynęły pod znakiem stagnacji, uniemożliwiającej przedsiębiorstwu rentowną gospodarkę.

Położenie zakładów pod względem geograficznym jest nader niekorzystne. Konkurencyjne zakłady w okręgu radomsko-kieleckim, gdzie koncentruje się polski przemysł odlewniczy, znajdują się w daleko lepszych warunkach. Podstawowe surowce, jak surówka i węgiel, sprowadzany z Górnego Śląska i koks odlewniczy z Czechosłowacji — obciążone są (mimo zniżek taryfowych na przewóz z r. 1935) jeszcze zbyt wysokim frachtem. Taryfy przewozowe na gotowe wyroby, mimo tej samej ulgi, utrudniają w wielkim stopniu penetrację, zwłaszcza na wschód i południowy wschód. Te okoliczności, jak i kilkadziesiąt procent niższe płace robotnicze, stwarzają nierówne szanse konkurencyjne. Na tym miejscu warto wpsomnieć o większej fabryce w Zagłębiu Radomsko-Kieleckim, należącej do Koncernu Hut Górnośląskich, która poza wspomnianymi korzyściami, niewątpliwie otrzymuje surówkę po niższej cenie. Wskazuje na to polityka sprzedaży tej fabryki, która uniemożliwia osięganie gospodarczo uzasadnionych cen na gotowe wyroby.

Dostawy dla Skarbu Państwa są znikome. Zwykle ceny ofiarowywane przez Skarb Państwa leżą poniżej kosztu własnego. Zamówienia na wyroby odlewnicze otrzymują mniejsze odlewnie, nie ponosząc różnych kosztów, którymi jest obciążone przedsiębiorstwo normalnie prowadzone.

Jeżeli chodzi o postulaty, zmierzające do zrównania międzydzielnicowych szans konkurencyjnych, to wysunąć należy na czoło zróżniczkowanie taryf kolejowych na przywóz surowców i przewóz gotowych towarów w ten sposób, by pod tym względem tutejszy przemysł odlewniczy nie był gorzej postawiony od zakładów konkurencyjnych w Zagłębiu Radomsko-Kieleckim. Należy dążyć do tego, aby przynajmniej ulgi taryfowe z 1935 r. dla przemysłu odlewniczego były zachowane; istnieje bowiem tendencja Ministerstwa Komunikacji zniesienia tych ulg.

Przemysł odlewniczy wielkopolsko-pomorski, mimo wykazanych utrudnień, wykazuje tendencje rozwojowe; wyroby tego przemysłu w większym lub mniejszym stopniu docierają do wszystkich prawie zakątków kraju, cieszą się wielkim uznaniem konsumentów.

Przemysł maszyn rolniczych

Przemysł maszyn rolniczych reprezentowany był i jest na ziemiach Zachodniej Polski przez szereg placówek przemysłowych — od małych warsztatów począwszy — po przez mniejsze i większe fabryczki — a kończąc na wielkich zakładach przemysłowych, jak „Unia“ w Grudziądzu i H. Cegielski w Poznaniu.

Rozwój tej dziedziny przemysłu spowodowany był tym, że dzielnica zachodnia od dawna była poważnym producentem płodów rolnych — a co za tym idzie — podnosiła z roku na rok kulturę swej gleby — co wymagało intensywnej uprawy i dobrych narzędzi i maszyn rolniczych.

Pomimo wielkiej konkurencji przemysłu niemieckiego, ziemie zachodnie potrafiły utrzymać własny polski przemysł maszyn rolniczych, który przez dziesiątki lat walczył z obcym naporem. Cyfry z roku 1920 mówią nam, że Wielkopolska posiadała 52, a Pomorze 29 placówek przemysłowych, produkujących narzędzia i maszyny rolnicze i większość ich szczyciła się długoletnią tradycją pracy. Następne lata spotęgowały rozmiary odnośnej produkcji. Fabryki zachodnio-polskie powiększać zaczęły swą ekspansję i swoje warsztaty, zajmując coraz poważniejsze stanowisko w produkcji

polskiej, wychodząc poza rynki krajowe, pomimo to, że ich położenie geograficzne nie było odpowiednie — ze względu na źródła surowców (żelazo, węgiel) i ze względu na koszty przewozów kolejowych.

Rozwój powojenny powodowany był dobrą ceną zboża i dobrym stanem finansowym rolnictwa; nie wystarczał nawet własny przemysł — i mieliśmy znaczny import zagranicznych wyrobów. Rozwój doszedł do punktu szczytowego w 1928 roku, dając 65 000 000 złotych wyprodukowanego towaru w całej Polsce. Nie posiadamy cyfr dla Polski Zachodniej z tego okresu, dla tego musimy rezygnować z operowania nimi, wiadomo nam jednak, że lwia część tej produkcji wyszła z tut. dzielnicy, a jak podaje inż. Pichelski, Ziemie Zachodnie ze Śląskiem dały 40 000 ton produkcji narzędzi i maszyn rolniczych w tym roku. Od r. 1928 zaczął się spadek produkcji, który doszedł do najniższego punktu w latach 1932—33. Gdy w roku 1927 — według obliczeń prof. Schramma — mieliśmy w całej Polsce 170 fabryk (z tego 82 w Wielkopolsce i na Pomorzu), to w roku 1935 mieliśmy tylko 79 — w całej Polsce) i chociaż większość placówek Zachodniej Polski ocalała, jednak los ich jest bardzo ciężki, bowiem poprawa rolnictwa w daleko słabszym stopniu dała się odczuć na Zachodzie. Lata nieurodzaju (suszy) zrobiły swoje, a następnie lepszy stan posiadanych inwentarzy maszynowych — odbił się na zapotrzebowaniu lokalnym. Jeśli zaś chodzi o dalszą ekspansję, to drożyzna przewozów kolejowych skutecznie jej zapobiega.

I tak — gdy w całej Polsce w okresie lat 1932 i 1934 mieliśmy wzrost produkcji w dziale narzędzi i maszyn rolniczych o 74%, to w Wielkopolsce i na Pomorzu tylko o 12%.

Wobec powyższego musimy zwrócić baczną uwagę na niebezpieczeństwa, jakimi przyszłość grozi tut. przemysłowi maszyn rolniczych, który, przetrwawszy najcięższe czasy, wykazał, że godny jest istnienia. Przemysł narzędzi i maszyn rolniczych w dzielnicach zachodnich jest czysto polski, dalej — poza dwoma wielkimi zakładami, w przeważnej mierze reprezentowany jest przez małe i średnie zakłady, rozrzucone po całej dzielnicy zachodniej, mające tradycje, zatrudniające pokaźną ilość pracowników, prowadzące jednocześnie remonty i w dobie kryzysu nastawiające się na zastępczą produkcję, co ma swoje znaczenie i z punktu widzenia obronności kraju.

Oto, jakie niebezpieczeństwa grożą temu przemysłowi: 1) opinia, że sytuacja tak się poprawiła, że zbędne są ulgi dla tego przemysłu w zakresie ściągania zaległych opłat skarbowych i socjalnych, 2) niebezpieczeństwo zwyżki cen surowców, 3) sprawa kredytów, 4) zreorganizowanie sprzedaży i sprawa polityki taryf kolejowych.

Już obecnie mamy daleko lepszą sytuację dla fabryk Centralnej Polski i Wschodniej — dzięki lepszej sytuacji tamt. rolnictwa, dzięki ulgom i pomocy kredytowej, jakie otrzymały tamtejsze fabryki. Chcąc przeto utrzymać przemysł maszyn rolniczych Wielkopolski i Pomorza, należy okazać mu pomoc oddłużeniową. Następnie, aby podnieść produkcję (która — jak zaznaczyliśmy — zwyżkowała w 1934 r. o 12% w porównaniu z rokiem 1932, który wyrażał się cyfrą 2,4% obrotów 1928 roku) — musi być odbudowany kredyt rolniczy i postawiony na zdrowych zasadach, a szczególnie na tej zasadzie, że nie przemysł finansuje rolnictwo — lecz banki.

I to przy pomocy kredytu długoterminowego i niskoprocentowego na większe maszyny rolnicze a krótkoterminowego jeśli chodzi o mniejsze objekty. Jedne winien objąć Bank Gospodarstwa Krajowego, a drugie Bank Rolny; rozprowadzenie zaś tych kredytów mogłoby być przeprowadzone przez K. K. O. lub instytucję specjalną — powołaną dla tego celu. Jako trzecie zagadnienie wysuwa się konieczność unormowania polityki hut — aby nie stwarzały one przez swoje własne zakłady przetwórcze konkurencji istniejącym placówkom przemysłu przetwórczego i to przez rozgraniczenie terenów i politykę cen surowców. Czwarte — to zorganizowanie polityki taryfowej, która winna mieć na względzie dobro rozwoju gospodarczego ziem Polski A. I piąte — to paląca konieczność odbudowy placówek handlowych, które współpracować muszą z przemysłem w tak koniecznej dla kraju akcji zaopatrzenia rolnictwa w odpowiedni towar. Nie możemy bowiem zapomnieć, że wielkie znaczenie w wydajności gleby ma odpowiednia uprawa — a w sprzęcie plonów i dalszych etapach przetwórczych, odpowiedni remanent maszynowy — i w okresie pokoju i w okresie wojny.



WODA
nic nie kosztuje
ale tylko z własnej studni
Studnie wiercone
abisyńskie i artezyjskie
Pompy
nowoczesne ssące i ssącotłoczące
WODOCIĄGI HYDROFOROWE
ręczne i automatyczne „ELEKTRA“
wykonuje solidnie i tanio
J. Kopczyński i Sp.
Przedsiębiorstwo wiercenia studzień
i fabryka pomp
Poznań, ul. Marsz. Focha 127
Porady i kosztorysy bezpłatnie.
Rok zał. 1893 Tel. 65-68 i 60-42

Echa sejmowe

Okres kryzysu gospodarczego tak zaskoczył Wielkopolskę i tak silnie ją zdewastował, że w tym czasie znalazła się jakby w odrętwieniu. Zamknęła się w sobie, jakby odcięła od świata zewnętrznego; patrzała onieśmielona na swą rujnację gospodarczą. Od czasu do czasu tylko wskazywała na swój stan i słała do czynników rządowych przedłożenia, w których prosiła o bliższe zainteresowanie się katastrofalnymi skutkami kryzysu na jej terenie. Na tym też mniej więcej kończyła się akcja zewnętrzna Poznańskiego mająca mu przynieść pomoc. Na wewnątrz natomiast prowadzono prace w kierunku przystosowania przedsiębiorstw do ograniczonych, kryzysowych możliwości rozwojowych. Rezultaty przyniosła raczej ta druga kategoria poczynań.

Dopiero od roku 1936 nastąpiło w Wielkopolsce otrząśnięcie się z martwoty. Gdy zawiodły nadzieje na pomoc z zewnątrz, zaczęto jej szukać na własnym terenie. Sięgnięto do możliwości i sił regionalnych. Stopniowo z pozycji defensywnej poczęto przechodzić do ofensywnej, by wreszcie przeobrazić wystąpienie Poznańskiego w agresję gospodarczą przekraczającą znacznie granice administracyjne województwa poznańskiego. Wyraziła się ona w akcji przesiedleńczej mającej na celu unarodowienie handlu polskiego, zdobywaniu dla towarów wielkopolskich rynków zbytu w innych dzielnicach, zacieśnieniu kontaktów z czynnikami rządowymi w zakresie prac mających na celu podniesienie ekonomiczne tej dzielnicy.

Rozbudzony przez jednostki — publicystów ekonomicznych — ruch regionalno - gospodarczy stopniowo rozwinął się i objął szeroki zasięg, uwieńczony powołaniem do życia Wielkopolskiej Rady Gospodarczej. Z tą chwilą coraz częściej przedstawiciele naszej dzielnicy atakowali czynniki rządowe domagając się nietylko przyjęcia, lecz rozpatrywania postulatów wielkopolskiego życia gospodarczego i udzielania na nie odpowiedzi.

W okresie tak żywego występowania Wielkopolski w imię jej przyszłego rozwoju, odbyły się wybory do dzisiejszego parlamentu, do którego weszło z Poznańskiego kilku przedstawicieli jego życia gospodarczego.

Obserwując ich działalność na terenie Sejmu i Senatu, można stwierdzić, iż jest ona jakby przedłużeniem wysiłków tutejszego życia gospodarczego w kierunku zainteresowania polskiego społeczeństwa i rządu Wielkopolską i niedopuszczenia do zmniejszenia jej roli gospodarczej. Na podkreślenie przy tym zasługuje, iż niejednokrotnie posłowie nasi zabierają głos również w sprawach o znaczeniu ogólnopolskim, nietylko regionalno - wielkopolskim. Wystąpienia posłów naszych — poza innymi — mają jeszcze tę dodatnią stronę, iż zwracają na ziemie zachodnie uwagę parlamentu i rządu, powodując niektórych z jego przedstawicieli do zastanowienia się nad walorami społecznymi i gospodarczymi Wielkopolski i wysnuwania z ich przemyśleń wniosków, że wspomnimy tylko min. Romana.

Spróbujmy dać poniżej przegląd zagadnień, poruszonych w czasie ostatniej sesji sejmowej, przez posłów i senatorów wielkopolskich.

EMIGRACJA

Przy okazji referowania budżetu Ministerstwa Spraw Zagranicznych, wicemarszałek Sejmu dr Leon Surzyński poruszył zagadnienie emigracji sezonowej z Polski podkreślając, że państwo nie może tolerować tego zjawiska jako objawu stałego. Państwo musi stworzyć wielki plan którego realizacja umożliwiłaby zatrudnienie robotników polskich wewnątrz kraju.

Jaka szkoda, że przy tej okazji dr Surzyński nie omówił sprawy emigracji sezonowej robotników z pogranicza zachodniego do Niemiec. Dowiedzianoby się wówczas w Sejmie o tych nieobliczalnych stratach, jakie ponosi wskutek tego państwo. Wyszłyby na jaw metody, stosowane przy rekrutacji ludności polskiej na roboty do Niemiec oraz w jaki sposób powracający z po za granicy do swych rodzinnych wsi i miasteczek są używani jako żywy czynnik propagandy hitlerowskiej wśród ludności polskiej.

Dobrze przysłużyłby się dr Surzyński, gdyby przy tak świetnej okazji zainterpelował rząd, czy ten nie uznałby za celowe emigrację sezonową do Niemiec poprowadzić nieco inaczej. Mianowicie wysyłając nadmiar rąk do pracy z pogranicza zachodniego w głąb kraju — choćby do COP-u. Do Niemiec zaś wysyłać robotników z terenów z głębi Polski, w żadnym natomiast wypadku z pogranicza zachodniego. Miałoby to ten skutek, że wracający imigranci pozostawaliby na mniej narażonym terenie na obstrzał ekspansji i propagandy niemieckiej, aniżeli miasta i wsie pasa pogranicznego na zachodzie.

Jeżeliby problemem tym dr Surzyński zechciał się bliżej zainteresować — wskazujemy na doskonale nadający się teren dla badań w tej sprawie: powiat Nowo-Tomyski z pograniczną gminą Zbąszyniem.

EKSTENSYFIKACJA ROLNICTWA ZACHODNIO-POLSKIEGO

O poziomie gospodarczym Wielkopolski i Pomorza decyduje sytuacja rolnictwa, które jest dominatą życia tej dzielnicy. Ponieważ kryzys zdewastował przede wszystkim rolnictwo, przeto nic dziwnego, że życie gospodarcze obu województw zachodnich musiało załamać się. Na objaw ten zwrócił uwagę pos. Wichliński, dobitnie podkreślając fakt znacznego obniżenia rolnictwa województw zachodnio-polskich pod względem gospodarczym. Stan ten pogorszył się jeszcze w ostatnim roku wskutek załamania się polityki rządu w dziedzinie cen rolnych. Poziom gospodarczy ziem zachodnich spadł poniżej stanu, jaki był w r. 1934, t. zn. w chwili największego nasilenia kryzysu gospodarczego. Właściwym charakterem gospodarczym rolnictwa obu województw zachodnich jest wysoka intensyfikacja. Wymaga ona dużych nakładów produkcyjnych, które sięgają 40% całej wartości warsztatów. Oczywiście te nakłady wymagają jako

kapitał oprocentowania i amortyzacji. Tymczasem niskie ceny płodów rolnych dają możność egzystencji tylko gospodarstwom ekstensyfikacyjnym. Pomorze i Poznańskie nie mogą dowolnie zmienić swego charakteru gospodarczego.

Szczególnie dotkliwymi dla rolnictwa są ubezpieczenia społeczne, które na ziemiach zachodnich nabierają specjalnego znaczenia.

STAN WSI NA ZIEMIACH ZACHODNICH GRANICZY Z PAUPERYZACJĄ

Jak wielkie są ciężary świadczeń publicznych — mówił pos. Wichliński — na tych ziemiach, o tym może dać pojęcie fakt, że ubezpieczenia społeczne w rolnictwie (nieznane w innych województwach) wynoszą na Pomorzu 10,56 zł. na jeden hektar, co stanowi 26% ogólnego obciążenia świadczeniami publicznymi. Następnie ubezpieczenie od wypadków w rolnictwie wynosi na ziemiach zachodnich o 100% więcej, aniżeli w innych województwach. Obciążenie nawozami sztucznymi wynosi u nas 5—8% całego dochodu brutto. Dzielnica zachodnia obejmuje 15% powierzchni uprawnej całego Państwa, a zużywa 70% całego zużycia nawozów sztucznych.

Dzisiejszy stan wsi na ziemiach zachodnich graniczy z zupełną pauperyzacją. Jeżeli z trzech czynników gospodarczych tj. uprawy zboża, roślin okopowych i hodowli jeden czynnik, mianowicie uprawa zbóż zostaje zwichnięty, to musi to doprowadzić do upadku całego gospodarstwa. Utarło się pojęcie, że ceny zboża obchodzą tylko gospodarstwo folwarczne i gburskie. Pojęcie to jest błędne i dzisiaj całe rolnictwo ziem zachodnich wie, że tak samo zainteresowane są gospodarstwa mniejsze.

Mówi się o potrzebie przejścia z produkcji zbożowej w wyższym stopniu na hodowlę. Otóż taka zmiana produkcji wymaga pracy kilku lat. Dziś wieś jest tak uboga, że tego rodzaju proces ewolucyjny może odbywać się bardzo powoli. Specjalnie daje się odczuwać na ziemiach zachodnich nie załatwienie przez rząd oddłużenia rolnictwa. W jesieni r. 1938 rolnictwo ziem zachodnich z chwilą wygaśnięcia t. zw. karencji stanęło przed obowiązkiem zapłacenia kwoty przekraczającej 57 mil. zł. Taka sama suma przypadnie w dniu 1 kwietnia br. Przekracza to możność płatniczą rolnictwa ziem zachodnich. Osobną kwestię stanowi oddłużenie gospodarstw osadniczych, przy czym wchodzi tu w grę także moment polityczny, gdyż w powiatach nadgranicznych zły stan gospodarczy wywołuje kompleks niższości naszego rolnika.

W ostatnim roku — mówił dalej p. Wichliński — na rolnictwo ziem zachodnich spadł nowy ciężar w formie podwyższenia świadczeń socjalnych o przeszło 4 mil. zł. Należy pamiętać, że rolnictwo to z tytułu świadczeń socjalnych obciążone jest w podwyżce sumą okrągłą 10 mil. zł., gdy w żadnym innym województwie nie przekracza ono 2 mil. zł. Wobec tego stanu rolnictwo obu województw zachodnich stawia szereg postulatów, a mianowicie jak najszersze rozwiązanie zagadnienia rzeczywistego oddłużenia rolnictwa oraz domaga się znormalizowania świadczeń publicznych na terenie całego Państwa.

RATUJMY SPÓŁDZIELCZOŚĆ WIELKOPOLSKO-POMORSKĄ

Niemal bez echa przeminął jeden z wniosków posła Stanisława Jóźwiaka. Mianowicie występując przeciw specjalnym wynagrodzeniom dla funkcjonariuszów skarbowych, na który to cel preliminarz budżetowy przewidywał 1250 tys. złotych, domagał się skreślenia tej pozycji, natomiast kwotę 1250 tys. zł. przeznaczyć na ratowanie spółdzielni kredytowych w Wielkopolsce.

Dla nas, wniosek ten był niezwykle wiele mówiący. Niestety nie miał on takiej samej wymowy dla tych, którzy nie orientują się w sytuacji, w jakiej znajduje się spółdzielczość w Wielkopolsce i na Pomorzu. Wszak z braku kapitałów nie można było dotychczas przeprowadzić ostatecznej sanacji finansowej wielu z polskich spółdzielni, z którymi związane są szerokie koła drobnych rolników, rzemiosła i kupiectwa. Zważyć przy tym trzeba na konkurującą z polską — spółdzielczość niemiecką, opartą o sute subwencje z poza granicy i wiążącą ze swymi placówkami tutejsze polskie życie gospodarcze. Ma to szczególnie niebezpieczne znaczenie w okręgach przygranicznych.

Poseł Jóźwiak widać dobrze rozumiał to zagadnienie. Widać nie zrozumieli tego — jego koledzy sejmowi. A szkoda...

O NOWY KLUCZ PODZIAŁU SUROWCÓW

W jednym z pism czytaliśmy wzmiankę: pos. Jóźwiak uzasadniał również rezolucję, wzywającą rząd do ustalenia nowego klucza podziału surowców, uwzględniającego słuszne żądania rdzennie polskiego przemysłu i handlu.

Mój Boże! Sprawa ta, to jak wąż morski. Od wielu, wielu lat Wielkopolska dopomina się o taki podział kontyngentów przywozowych surowców, aby każdy okręg otrzymał taką ilość, jaka jest rzeczywiście potrzebna dla jego produkcji. W dotychczasowym bowiem stanie rzeczy sprawa przedstawia się niejednokrotnie w ten sposób, że pewne okręgi czy przedsiębiorstwa otrzymują tak wysokie przydziały, że nie mogą ich sami skonsumować.

Przykład: tłuszcze zagraniczne i Gdańsk. W praktyce dnia, przemysł kosmetyczny wielkopolski musi często nabywać od importerów gdańskich tłuszcze zagraniczne, których ilość z przydziałów importowych jest dla Gdańska za duża. Za mała natomiast dla Wielkopolski. Albo przykład z dziedziny innej: przemysł rowerowy. Wielkopolska i Pomorze posiadają najsilniej rozwinięty przemysł rowerowy. Tłumaczy się to tym, iż na terenie obu województw zachodnich rower jest najpopularniejszym środkiem lokomocji. Stąd rynek ich jest najbardziej chłonnym dla przemysłu rowerowego. Tymczasem kontyngenty importowe części rowerowych są tak dzielone, że otrzymuje nieproporcjonalnie wielką ilość przemysł rowerowy żydowski w Warszawie, z wyraźnym pokrzywdzeniem Polski zachodniej.

Wydaje się nam, iż poseł Jóźwiak nie wyczerpał poruszonego zagadnienia. Dobrze było by zebrać w tej materii więcej faktycznego materiału i raz jeszcze sprawę poruszyć, tylko na szerszej nieco płaszczyźnie.

SZUKAJMY SUROWCÓW W WIELKOPOLSCE

Przed rokiem, ekonomista poznański, specjalista w sprawach geografii gospodarczej, Dr Florian Barciński opracował jeden z rozdziałów „Programu Inwestycyjnego w Wielkopolsce" zatytułowany: „Niewyzyskane źródła surowców" (patrz Nr 4 „Gospodarki Zachodniej" z dn. 1 marca 1938 r.). W pracy swej zwrócił uwagę na zupełnie realne możliwości istnienia w Wielkopolsce nieodkrytych złóż soli potasowych, ropy naftowej i węgla brunatnego.

Publikacja Dr Barcińskiego stała się rewelacją. W jej wyniku rozpoczęto nawet próbne wiercenia w okolicach Barcina, Szubina i Inowrocławia. Wynurzenia Dr B. poruszyły opinię całej Polski. Gdy po roku sprawa nieco przycichła, niektórzy zaczęli ją odnawiać lecz w ten sposób, jakby oni byli jej inicjatorami. (Przypominamy tu plagiat p. Bzyla, który korzystając z wyników prac Dr B. opublikował artykuł w IKC, nie wspominając słowem, że to nie jego są obserwacje i wnioski).

Sprawa zainicjowania przez Dr Barcińskiego jest jednak zbyt ważna i to nietylko dla Wielkopolski, by można było łatwo przejść do porządku. To też słusznie uczynił poseł Józef Głowacki domagając się w dyskusji nad budżetem Ministerstwa P. i H. zwiększenia ilości wierceń geologicznych na zachodzie kraju. Mówca stwierdził, że należyte wyzyskanie surowców należy do podstawowych zagadnień polityki gospodarczej. Kredyty przyznane w budżecie na prace poszukiwawcze, prowadzone przez Państwowy Instytut Geologiczny, należy uważać za wydatek najbardziej celowy i należy ubolewać tylko, że nie można tych kredytów podwyższyć. Podjęcie prac geologiczno-poszukiwawczych należy uznać za niezbędny i pierwszy wydatek inwestycyjny w dziedzinie surowców. Prace te winny być w pierwszym rzędzie podjęte na terenie Wielkopolski, która uchodziła dotychczas za ziemię ubogą w bogactwa naturalne z wyjątkiem soli i solanek w Inowrocławiu. Pogląd ten może jednak ulec rewelacyjnej zmianie.

Zdaniem geologów w Wielkopolsce znajdują się bogate złoża soli potasowych, ropy naftowej i pokłady węgla brunatnego. Między innymi powołać się tu można na twierdzenie znanego geologa polskiego, Olszewskiego, którego zdaniem w Wielkopolsce można stworzyć nowe wielkie zagłębie naftowe. Prace poszukiwawcze nie były by nawet tak kosztowne, gdyż poszukiwania nafty można by połączyć z poszukiwaniami soli potasowych i soli kuchennej, której duże złoża istnieją jeszcze na ziemiach zachodnich".

Ostatnio, na łamach „Dziennika Poznańskiego" ogłosił dwa artykuły profesor U. P. Dr Świderski, poświęcone tej samej sprawie. Poza powtórzeniem znanych hipotez, postawionych już przez Dr Barcińskiego, prof. Świderski ciekawie rysuje tło geologiczne, które stanowi doskonałe uzupełnienie pracy Dr B.

Wracając od tej dygresji do przemówienia posła Głowackiego, wspomnieć jeszcze trzeba, iż poruszył również sprawę niewyzyskanych pokładów węgla brunatnego w Wielkopolsce.

Dlaczego dotychczas nie podjęto w Polsce prac w kierunku produkcji benzyny syntetycznej? — mówił pos. G. — Tymczasem na zachodzie sprawa ta dawno została już rozwiązana. W Niemczech drogą chemicznego upłynnienia węgla pokrywa się ⅓ całego zapotrzebowania na benzynę. Powstał tam specjalny wielki przemysł, wytwarzający benzynę syntetyczną z węgla brunatnego, którego i my w Polsce mamy ogromne pokłady w Wielkopolsce. Według obliczeń geologów na ziemiach zachodnich Polski pokłady węgla brunatnego oceniane są na 5 miliardów ton, co nawet przy intensywnym wydobyciu wystarczyłoby na długi szereg pokoleń.

W kilka dni po tym przemówieniu można było czytać w pismach, iż syntetyczną benzynę już w Polsce mamy, w postaci produktu wynalazku polskiego, zwanego „Algazem".

BRAK LEKARZY W SZPITALNICTWIE

Województwa zachodnie są uprzywilejowane. Czyż nie jest bowiem ich tylko przywilejem ponoszenie wyższych ciężarów w zakresie podatków komunalnych, świadczeń socjalnych i innych dodatkowych obciążeń, którym nie podlegają pozostałe dzielnice? Szczególnie silnie są wywindowane u nas opłaty na cele opieki społecznej, — która jest tutaj bardzo szeroko rozbudowana. Nawiązując do tego senator Dr Zygmunt Głowacki podniósł brak lekarzy w wielkopolsko-pomorskich szpitalach samorządowych, bowiem wobec niskich wynagrodzeń lekarze stronią od tych szpitali.

Dotychczas samorząd obu województw zachodnich otrzymywał od rządu dotacje w kwocie 3 miliony złotych rocznie. Na rok bieżący kwota ta będzie obniżona. Słusznie tedy Dr Głowacki stwierdził, iż na terenie Pomorza i Wielkopolski społeczeństwo ponosi ciężary na opiekę społeczną, płacąc rocznie 2 miliony zł. Podwyższenie podatku wojewódzkiego jest niemożliwe, a Rząd obniżył dotacje z 3 milionów zł na 400 tys. zł.

Sen. Głowacki apelował, aby rząd przywrócił samorządowi Wielkopolski i Pomorza poprzednie dotacje.

Czy senator Dr Zygmunt Głowacki nie przesadzał mówiąc o niskich wynagrodzeniach lekarzy w wielkopolsko-pomorskich szpitalach samorządowych? By ułatwić odpowiedź na to pytanie, przytoczymy kilka cyfr, ilustrujących poziom wynagrodzeń w szpitalu samorządowym w Poznaniu, w klinice wojewódzkiej dla kobiet przy ul. Polnej. Oto one:

4 asystentów samorządowych wojewódzkich lekarzy z praktyką urzęduje w grupie VIII, której odpowiada zł 270,— brutto. Z tego potrąca się na utrzymanie, mieszkanie, opał, światło i świadczenia inne zł 100,— czyli na rękę otrzymują zł 170,—. Jeden z asystentów, specjalista ginekolog od lat 4 pracuje w grupie VII uposażeń — na rękę otrzymuje zł 230,—.

Po za asystentami specjalistami, pracują lekarze asystenci wolontariusze. Jako wynagrodzenie otrzymują mieszkanie, utrzymanie i brutto zł 40,— czyli po potrąceniach na rękę zł 30,—. Są to lekarze, którzy odbyli już rok praktyczny, posiadają więc pełny rok samodzielnej praktyki lekarskiej i specjalizują się.

Nie lepiej przedstawia się sytuacja w szpitalach miejskich. Np. w Szpitalu Miejskim w Poznaniu nietylko płace lekarzy są b. niskie, lecz nawet brak jest etatów. Na wydziale skórno-wenerologicznym są tylko 2 etaty, a winno ich być conajmniej 4.

Senator Dr Głowacki odsłonił tylko niewielki skrawek zasłony, kryjącej niezdrowe stosunki wynagrodzeń lekarzy w szpitalach i klinikach wielkopolsko-pomorskich i ich ofiarnej pracy, zaiste, tylko przez nielicznych właściwie uznawanych.

PRZEMYSŁ WIELKOPOLSKI UPADA

Na temat ten tyle już pisaliśmy, że zwolni to nas od wstępu do oświadczenia posła Szymańskiego z Ostrowa, który stwierdził, iż potrzeby województw zachodnich, szczególnie Wielkopolski, nie znalazły dotąd należytego uwzględnienia. Obecnie przemysł upada z dnia na dzień na tym terenie i to samo dzieje się w rolnictwie. Mówca jest przekonany, że zarówno rząd, jak i parlament muszą w najbliższym czasie zająć się tymi sprawami.

KLUCZOWY PROBLEM POLSKI DZISIEJSZEJ

Unarodowienie handlu i przemysłu w Polsce — hasło, które w latach ostatnich znalazło wreszcie powszechne zrozumienie. Jego głównym szermierzem była zawsze Wielkopolska. Ilekroć problem ten jest poruszany w obecnych izbach parlamentarnych, zawsze znajduje aplauz; oczywiście tylko wśród posłów polskich. Sprawie tej wiele poświęcił uwagi poseł Jóźwiak, który m. i. w dyskusji sejmowej słusznie powiedział, iż problem spolszczenia handlu i przemysłu, to kluczowy problem Polski dzisiejszej. Jeżeli go nie załatwimy, włożymy na nasze barki wielką odpowiedzialność wobec przyszłości losów Rzeczypospolitej.

Jakby uzupełnieniem wywodów posła Jóźwiaka było przemówienie posła Brunona Sikorskiego, który zwracał uwagę na jeszcze niedostateczny rozwój handlu. Tymczasem przebudowę handlu polskiego należy forsować, aby odciążyć wieś, trzeba unarodowić ośrodki dyspozycyjne w handlu oraz podnieść jego sprawność. Handel indywidualny i spółdzielczy winien ze sobą harmonizować, a nie walczyć. Jest więc dużo do zrobienia, aby handel w Polsce usprawnić. Dlatego pos. Sikorski wzywa p. ministra Przemysłu i Handlu, aby skoncentrować wszystkie kompetencje dyspozycji co do handlu w jednym resorcie ministerstwa przemysłu i handlu, aby różne papierki, wychodzące z różnych ministerstw nie krzyżowały pracy handlu i tych zadań, jakie przed nim stoją. Wreszcie podkreślił pos. Sikorski konieczność odżydzenia handlu.

Do tych słów warto dodać, że oba województwa zachodnie problem spolszczenia życia gospodarczego w Polsce pojmują nie jako zagadnienie teoretyczne, lecz jako w zupełności praktyczne, przeobrażając głoszone przez siebie zasady w czyn. Czyż nie jest nim bowiem przesiedlenie z Wielkopolski do Polski Centralnej i na Kresy Wschodnie ponad 1000 rzemieślników i kupców, którzy w tej nowej dla siebie Polsce prowadzą samodzielne przedsiębiorstwa, wbrew wszelkim trudnościom?

CO SĄDZI O WIELKOPOLSCE MINISTER ROMAN?

Uznał widać rolę Wielkopolski w zakresie polszczenia handlu i przemysłu Minister Roman, jeśli odpowiadając na przemówienia m. i. posłów wielkopolskich stwierdził, iż akcja osiedleńcza kupców wielkopolskich i pomorskich objęła już 1000 osób, które na terenach, gdzie się osiedlili stanowią element bardzo wartościowy i twórczy.

Jeżeli opinia ta jest również poglądem rządu jako takiego, w ślad za cytowaną enuncjacją winny pójść oficjalne zarządzenia ułatwiające kontynuowanie akcji przesiedleńczej, a przede wszystkim odpowiednie kredyty przesiedleńcze. Dotychczasowe bowiem okazały się niedostateczne.

A JAK BĘDZIE Z BEKONIARNIĄ W CZARNKOWIE?

W nawiązaniu do interpelacji w sprawie działalności Związku Bekonowego Minister Roman oświadczył:

„60 procent produkcji bekonowej znajduje się w Wielkopolsce. Zwiększenie produkcji odbywa się przez zwiększenie kresowych bekoniarni, ale trzeba pamiętać i o regionaliźmie i nie można wszystkiego odbierać dobrze pracującym dzielnicom. Nie będę więc ogołacał z tego przemysłu Wielkopolski, zwłaszcza, że przemysł ten działa przede wszystkim dla eksportu".

Jakże wygląda wobec tego oświadczenia sprawa — sławnej już dzisiaj — bekoniarni w Czarnkowie? Jest ona, — jedna z jakże niewielu — zbudowana przez kapitał polski i wyposażona w najnowocześniejsze urządzenia techniczne. Gotowa do uruchomienia produkcji stoi bezczynnie już szereg lat, gdyż... nie może uzyskać przydziału kontyngentu wywozowego na bekony od Zw. Bekonowego w Warszawie.

W ten sposób niszczeją kapitały zainwestowane w bekoniarnię czarnkowską z dużą stratą dla samego Czarnkowa, miasteczka nadgranicznego, cierpiącego na brak zatrudnienia dla miejscowych bezrobotnych. Tymczasem duży warsztat pracy, który ma wielkie dane na to, by produkcyjnie i rentownie pracować, by zatrudnić wiele rąk roboczych, stoi bezczynnie i niszczy się.

Po zacytowanym oświadczeniu można mieć chyba nadzieję, że Pan Minister Roman bliżej zechce zainteresować się poruszoną przez nas sprawą.

ZACZNIJMY EKSPLOATOWAĆ WĘGIEL BRUNATNY W POZNAŃSKIM

Wreszcie w odpowiedzi na poruszoną przez posła Głowackiego sprawę badań geologicznych, Minister Roman rzekł:

„Zgadzam się z pos. Głowackim, że Wielkopolska, być może kryje w sobie wielkie niewyzyskane dotąd bogactwo mineralne. Zagadnieniem tym interesuję się naturalnie przez mój organ, jakim jest instytut geologiczny i również osobiście śledzę jego prace w związku z Wielkopolską. Sprawa eksploatacji węgla brunatnego jest kwestią inicjatywy prywatnej".

Zwracamy uwagę na to zdanie ostatnie. Raz jeszcze powtarzamy je:

„Sprawa eksploatacji węgla brunatnego jest kwestią inicjatywy prywatnej". Czy kapitał prywatny zechce wyciągnąć z tego dla siebie właściwy wniosek? A możeby powstało w tym celu jakieś konsorcjum prywatne?

PRZYKŁAD DO NAŚLADOWNICTWA

W innym znowu przemówieniu Pan Minister Roman, omawiając sprawy średniego i drobnego przemysłu i pragnąc dać przykład dobrej organizacji, powołał się na Związek Fabrykantów w Poznaniu.

Pragnę zwrócić uwagę — mówił min. Roman — na Związek Fabrykantów w Poznaniu, jako tę organizację, która niewątpliwie położyła wielkie zasługi dla rozwoju przemysłu polskiego i jego unarodowienia na terenie Wielkopolski.

Związek ten, skupiający przeszło 250 członków, obejmuje przemysł zarówno wielki jak średni i mały. Ponieważ jednak te dwie ostatnie kategorie stanowią większość członków, przeto Związek ten można uważać za zrzeszenie średniego i drobnego przemysłu, w któ-

rym też charakterze przejawia od chwili powstania, tj. od r. 1910 bardzo owocną działalność.

I tak więc w czasach przedwojennych prowadzi: szeroką propagandę wytwórczości polskiej, wydając m. in. uchwałę, obowiązującą członków pod rygorem wysokich kar do popierania przemysłu „swojskiego", tworząc stałą wystawę artykułów przemysłowych pod nazwą „Bazar Wyrobów Swojskich" oraz organizując szereg innych polskich imprez gospodarczych, wydając miesięcznik pt. „Fabrykant" itp. W chwili zaś powstania Państwa Polskiego współdziała na terenie Wielkopolski w organizacji polskiego przemysłu i prowadzi skuteczną akcję wykupu szeregu poważnych placówek przemysłowych z rąk obcych. Wreszcie obecnie Związek Fabrykantów, jako reprezentacja przemysłu Wielkopolski, prowadząc bardzo ożywioną i różnolitą działalność, wykazuje jak wielce doniosłą rolę w gospodarczym podniesieniu kraju może odegrać sprawnie działająca organizacja.

* * *

Oto w obszernym streszczeniu przegląd spraw wielkopolskich, jakie znalazły swoje echo w dotychczasowej dyskusji ostatniej sesji naszego parlamentu. W porównaniu do sejmów poprzednich, o Wielkopolsce mówi się bardzo wiele. Oby tylko nie kończyło się na mowieniu...

PRZEKROJE GOSPODARCZE

Zacznijmy wreszcie doceniać znaczenie gospodarcze kazeiny

Produkcja kazeiny dotychczas nie jest należycie doceniana w Polsce. Tymczasem stanowi ona dla rolnictwa znaczenie pierwszorzędne. Przemysł kazeinowy bowiem już dziś przedstawia dla mleczarstwa b. poważny rynek zbytu, przyczyniając się do coraz większego rozwoju tej gałęzi produkcji.

Pragnąc bliżej zapoznać Czytelników z zagadnieniami wiążącymi się z przemysłem kazeinowym, oraz uświadomić im, że przytłaczająca większość kazeiniarni znajduje się w Wielkopolsce i na Pomorzu, zamieszczamy poniżej dwa artykuły p. Mieczysława Ledóchowskiego, znawcy tej dziedziny przemysłu.

Rozwój i stan produkcji kazeiny w Polsce

Produkcja kazeiny jest dziś jedną z najważniejszych dziedzin mleczarstwa. Jest ona coprawda tylko zużytkowaniem mleka odtłuszczonego, pozostałego po odciągnięciu śmietany; przy proporcji cen między masłem a chudym mlekiem stanowi około 10% w obrotach produkujących ją mleczarń, lecz znaczenie dla producenta polega na możności magazynowania i przechowywania kazeiny, w przeciwieństwie do wszystkich innych przetworów mlecznych, które jako szybko psujące się muszą być sprzedawane po wyprodukowaniu ich bez względu na koniunkturę. Z tego względu kazeina odgrywała już od dawna na naszych ziemiach zachodnich rodzaj wentylu bezpieczeństwa dla mleczarstwa, w którym znajdowały ujście nadwyżki mleka w chwilach, gdy zabrakło na nie innych nabywców.

Traktując kazeinę jako rzecz uboczną i produkując ją tylko z konieczności, w razie braku lepszego zbytu na odtłuszczone mleko, mleczarnie nie czyniły w tym kierunku żadnych inwestycji. Z przeznaczonego na kazeinę mleka robiono zwykły twaróg i suszono go byle jak: na słońcu, w kotłowni, czy jak się dało, otrzymując w rezultacie oczywiście towar małowartościowy. Znajdował on zbyt u okolicznych stolarzy, fabryk kleju i dykt.

W okresie przedkryzysowym mleczarstwo, mając wysokie ceny i dobry zbyt na swe produkty, nie było specjalnie zainteresowane wyrobem kazeiny i dopiero gdy koniunktura w rolnictwie zaczęła się pogarszać zaczęło i ono, zwłaszcza na ziemiach zachodnich, najlepiej zorganizowanych spółdzielczo i mających największą produkcję, zagadnienie to traktować poważnie, a produkcję kazeiny jako stałą i pojemną możliwość zbytu. Spadek cen artykułów rolnych, gwałtowniejszy, zwłaszcza w początkach kryzysu, od spadku cen artykułów przemysłowych i technicznych spowodował, że w czasie koło roku 1930 produkcja kazeiny była najrentowniejszą formą spieniężania mleka odtłuszczonego, o ile o rentowności w tych krytycznych czasach w ogóle można mówić. To też nic dziwnego, że produkcja wzrosła gwałtownie, dochodząc w tych latach do miliona kilogramów rocznie, tak że nadwyżki jej szły nawet na eksport. Duże rozmiary fabrykacji spowodowały, że w Wielkopolsce i na Pomorzu zaczęto produkcję kazeiny uważać za normalną funkcję każdej większej mleczarni i racjonalizować jej wyrób, instalując pierwsze urządzenia, zwykle susznie. Z ówczesnej produkcji kazeiny na ziemie zachodnie przypada najmniej 70%, gdyż w innych dzielnicach traktowano ją na ogół nadal jako rzecz okazyjną i dorywczą.

Lecz w końcu kryzys dotknął i kazeinę spadkiem cen i brakiem popytu, tak że w latach 1933 i 1934 kalkulacja jej wyrobu wynosiła około 1 gr za 1 litr mleka, co spowodowało automatycznie zarzucenie jej wyrobu w całej Polsce i zdanie nas w zupełności na import z zagranicy.

Lecz nie tylko kryzys był powodem załamania się rodzimej wytwórczości kazeiny.

Dawniej kazeina miała w przemyśle b. ograniczone zastosowanie, służąc głównie jako podrzędny surowiec przy wyrobie tańszych lepów oraz do sklejania dykt i innych wyrobów drzewnych. Do tego celu nadawał się ostatecznie byle jak sporządzony, w ciepłym palenisku zgaszonego kotła lub lokomobili, wysuszony na kazeinę, twaróg. W razie jej braku w kraju import odgrywał minimalną rolę, a ówczesne rządy, nie mające jeszcze tak silnie jak dziś rozwiniętych tendencji autarkicznych, poprostu nie zajmowały się tym problemem. Lecz już wkrótce opisane stosunki zaczynają ulegać radykalnej zmianie.

W miarę postępu techniki zapotrzebowanie na kazeinę zaczęło silnie wzrastać. Staje się ona szybko surowcem niezbędnym w każdej papierni, używają jej do impregnacji, farbiarstwa, przetwory jej znajdują zastosowanie w przemyśle spożywczym, przemysł apteczny

zaczyna konsumować kazeinę chemicznie czystą, interesuje się nią coraz więcej przemysł chemiczny i zbrojeniowy. Fabryki kleju poczynają wyrabiać z niej najlepsze, znane dziś kleje, m. i. wodoodporne oraz używane w lotnictwie. Fabryki dykt w czasie depresji usiłują utrzymać swój stan produkcji i poprzedni poziom cen wydatnym polepszeniem swych wyrobów; podnoszą niesłychanie swe wymagania jakościowe odnośnie wszystkich surowców, zwłaszcza kazeiny. W roku 1934 powstaje w Bieżanowie pod Krakowem pierwsza w Polsce fabryka galalitu, przerabiająca kazeinę na sztuczny róg i zużywająca w miarę swego rozrostu coraz to większe jej ilości, a w roku 1937 firma „Polchem" w Toruniu otwiera także oddział galalitowy. W tym samym roku grupa przemysłowców łódzkich uruchamia na podstawie włoskiego patentu fabrykę wełny syntetycznej z kazeiny t. zw. „lanitalu", która już dziś zużywa około 1 miliona kilogramów kazeiny rocznie, mimo, że nie rozwinęła jeszcze swej pełnej produkcji.

Wszyscy ci nowi konsumenci mają jednak niesłychane wymagania odnośnie jakości, a przede wszystkim dla każdego z tych celów wymagany jest inny rodzaj kazeiny i niemal dla każdego z nich trzeba ją osobno sporządzać, tak, że dziś mamy już tyle rodzajów kazeiny, że sama jej nazwa stała się właściwie nazwą zbiorową dla całego szeregu pokrewnych artykułów, otrzymywanych z chudego mleka. Wszyscy wymagają jednak od tego towaru, aby był śnieżno-biały, bez barwy i zapachu, łatwo i bez reszty rozpuszczalny w rozcieńczonym amoniaku, nienagannie czysty i przede wszystkim jednolity, ściśle odpowiadający pewnym normom, czyli standaryzowany. Stopniowo także przemysł drzewny i klejarski zaczęły stawiać takie wymagania. Wskutek tego na artykuł produkowany dorywczo, zwykle prymitywnym sposobem, niestandaryzowany, popyt z dnia na dzień malał i mimo, że światowa cena kazeiny w latach 1935—1936 była wysoka, produkt krajowy prawie nie miał zbytu. O eksporcie tym bardziej nie mogło być mowy.

Dorywcza produkcja podrzędnej kazeiny w mleczarniach ma jeszcze dziś miejsce w chwilach największego nasilenia laktacji, zwykle w lecie, w innych dzielnicach Polski, oraz podejmowana jest przez prywatne przedsiębiorstwa, które czyhają na chwilę, w których mleczarnie nie mają zbytu na chude mleko, i skupując wtedy za bezcen twaróg, osiągają nawet przy taniej i mało wartościowej kazeinie pokaźne zyski. Dzięki dużo wyższemu poziomowi technicznemu, lepszej organizacji, zrozumieniu sytuacji i solidarności, wypadki współpracy z prywatnymi kazeiniarniami są w Wielkopolsce i na Pomorzu bardzo rzadkie, w innych natomiast częściach kraju spotyka się je na porządku dziennym.

Pierwszą naprawdę nowoczesną i wzorowo urządzoną kazeiniarnię w Polsce uruchomiła w roku 1935 bieżanowska fabryka galalitu. Nie mogąc w kraju nabyć nadającej się do jej celów specjalnie sporządzonej t. zw. kazeiny podpuszczkowej i zmuszona sprowadzać ją z zagranicy, postanowiła uruchomić wytwórnię na własne potrzeby. Zapewniwszy sobie u okolicznych mleczarń dostawę twarogu i udzieliwszy im potrzebnej do tego celu pomocy instrukcyjnej, otworzyła dział kazeinowy, którego produkcja przeznaczona jest wyłącznie do dalszej przeróbki na miejscu. Ponieważ gęsto zaludniona Małopolska nie jest w stanie dostarczyć potrzebnych ilości mleka, a sprowadzenie jego z dalszych okolic nie wytrzymuje kosztów transportu, fabryka bieżanowska przy wielkiej swojej produkcji galalitu zmuszona jest nabywać kazeinę nadal. Z tego też powodu kazeina bieżanowska w handlu nie znajduje się. Niemniej jednak ta pierwsza inicjatywa wydatnie zmniejszyła import zagraniczny.

Lecz czynne i świetnie zorganizowane mleczarstwo spółdzielcze Wiekopolski i Pomorza nie mogło dłużej patrzeć obojętnym okiem na zbędny i szkodliwy import drogich kazein zagranicznych. Zrozumiało ono od razu, że przy dzisiejszych wymaganiach odbiorców produkcja nie może odbywać się dorywczo, domowym niejako sposobem, lecz musi być zorganizowana systematycznie na sposób fabryczny, tak, jak już oddawna zorganizowało ono swoją produkcję masła i sera. Rzutka i energiczna Centrala Handlowa mleczarstwa ziem zachodnich, Związek Gospodarczy Spółdzielni Mleczarskich w Poznaniu, ujął tę sprawę pod względem organizacyjnym, handlowym i technicznym w swoje ręce, opierając się w części na wypróbowanych wzorach zagranicznych, po części kierując się własnymi wytycznymi.

W rezultacie w roku ubiegłym wyprodukowaliśmy w Polsce około 2 milj. kg kazeiny, podczas gdy równocześnie sprowadziliśmy jej z zagranicy już tylko około ½ miliona kg, mimo ustawicznego wzrostu zapotrzebowania na ten surowiec, przy czym prawie cała produkcja przypada na Poznańskie i Pomorze, a w szczególności na mleczarnie skupione dokoła Związku Gospodarczego. Z pośród droższych, szlachetniejszych gatunków kazeiny, kazeina włókiennicza, służąca do wyrobu lanitalu jest niemal wyłącznie, a kazeina podpuszczkowa, służąca do wyrobu galalitu, oraz rozmaite rodzaje specjalnie oczyszczonych kazein są wyłącznie produkowane na terenie działania Związku Gospodarczego przez współpracujące z nim mleczarnie.

Osiągnięcie tak poważnych wyników w stosunkowo krótkim czasie, jaki upłynął od zupełnego załamania się produkcji w poprzednich latach i zamierzenia na przyszłość, mające w obecnym roku już zupełnie uniezależnić nas od dowozu z zagranicy uzyskane zostały drogą wielkich wysiłków i ogromnego nakładu pracy; przede wszystkim pracy organizacyjnej i instruktorskiej Związku Gospodarczego oraz poważnymi ofiarami ze strony mleczarń, które poważnie nieraz musiały się zadłużyć, aby uruchomić nowoczesną kazeiniarnię. Celem zwalczenia uprzedzenia niektórych odbiorców do krajowej wytwórczości prowadziły ostrą walkę konkurencyjną z renomowanymi kazeinami zagranicznymi o światowej marce, sprzedającymi swój towar poniżej kosztów produkcji. Nic dziwnego, że w takich warunkach nasze kazeiniarnie musiały ponosić straty. Na domiar złego spadek franka francuskiego spowodował silną obniżkę ceny kazeiny francuskiej, uchodzącej za najlepszą, co odbiło się i na naszym rynku wewnętrznym i na samym początku podcięło dobrze zapowiadającą się rentowność. Lecz nie poto produkcja została zracjonalizowana i zmodernizowana, nie poto mleczarnie zainwestowały najnowocześniejsze urządzenia, by powtórnie się załamać. Do powtórnego załamania drugi raz już dopuścić nie wolno. Mimo, że trudności jeszcze piętrzą się, mleczarstwo tutejsze spełni swe zadanie zaopatrzenia kraju w kazeinę, traktując to jako obowiązek zwłaszcza wobec warunków gospodarczych w reszcie kraju, nie pozwalających oczekiwać skąd inąd w najbliższej przyszłości na większą skalę zakrojonej wytwórczości w tej dziedzinie.

Trwałe zrównoważenie bilansu handlowego leży w możliwościach produkcyjnych rolnictwa

Od roku 1934 obserwujemy stałe pogarszanie się naszego bilansu handlowego, który za rok 1937 zamknięty został saldem ujemnym w kwocie 59 milionów złotych. Nie jest to jakiś wyjątkowy, spowodowany nieprzychylnymi okolicznościami, rezultat, gdyż suma naszych bilansów za ostatnie 10 lat, t. j. w czasie od 1927—1937 wykazuje 472 milionów zł deficytu, a roku 1938 również nadwyżką nie zamknęliśmy. Nie jest to też wynik chwilowej koniunktury, ponieważ w owym dziesięcioleciu przeżywaliśmy różne, skrajnie dobre i złe koniunktury oraz rozmaite okresy przejściowe, lecz niestety stan normalny, wynikający z naszej struktury gospodarczej, a więc nader trudny do zmienienia.

Wystarczy zapoznać się z enuncjacjami p. wicepremiera Kwiatkowskiego, a zwłaszcza z jego mową, wygłoszoną w Sejmie w dn. 2 XII 38, w których kierownik naszego życia gospodarczego wśród wielu pomyślnych horoskopów ani słowem nie wspominał o zrównoważeniu bilansu handlowego w najbliższej przyszłości, aby się przekonać, że czynnik najkompetentniejszy, w to nie wierzy.

Zastanówmy się jednak, czy drogą produkcji środków zastępczych nie dałoby się zagadnienia tego rozwiązać?

IMPORT ROŚLINNY I ZWIERZĘCY

W tym celu rozpatrzmy importowane do Polski artykuły pochodzenia roślinnego i zwierzęcego i zastanówmy się nad sposobami zastąpienia ich krajowymi, aby tą drogą otrzymać oszczędność w kwocie 47 milionów zł rocznie, którą to kwotę należy przyjąć jako nasz przeciętny roczny deficyt w latach 1927—1939.

W roku 1937 importowaliśmy:

kauczuku	8 000	ton	za 23	miliony	złotych
bawełny	78 000	„	„ 78	„	„
wełny	23 000	„	„ 107	„	„
wyrobów włókienniczych	6 000	„	„ 25	„	„
innych wyrobów włókieniczych	13 000	„	„ 74	„	„
kazeiny, galalitu i wyrobów galalitowych	1 000	„	„ 3	„	„

Z miejsca odrzucić możemy jako zupełnie zbędny i dający się doskonale krajową produkcją zastąpić import kazeiny, galalitu i jego wyrobów. Artykułów tych, począwszy od surowca wyjściowego, kazeiny, poprzez półfabrykat, włącznie z gotowymi wyrobami galalitowymi mamy w kraju poddostatkiem, do tego stopnia, że mogą one nawet być poważną pozycją w naszym eksporcie, zamiast być do kraju sprowadzane. Pozycję 3 milionów zł możemy więc sobie bez żadnych szkód i ujemnych następstw zaoszczędzić w całości, w dodatku bez uciekania się do środków zastępczych.

POLSKI KER

W zakresie zlikwidowania, a przynajmniej wydatnego ograniczenia importu kauczuku bez szkody dla motoryzacji na specjalną uwagę zasługuje rozpoczęta w Dębicy, na terenie COP-u produkcja kauczuku syntetycznego zwanego kerem. Jest ona oparta o polski wynalazek. Ker otrzymuje się ze spirytusu; w celu wyprodukowania 8 000 ton rocznie należałoby wytwórczość gorzelń powiększyć o 400 000 hl wartości 13 milionów zł rocznie. Powyższe zwiększenie pędzenia spirytusu leży najzupełniej w granicach możliwości naszych gorzelń, a dostarczenie potrzebnej ilości ziemniaków w zdolnosci produkcyjnej rolnictwa, a w dodatku nie grozi bynajmniej „ogłodzeniem" z nich kraju. Uprawa ziemniaków, z powodu małej jej rentowności jest u nas stosunkowo bardzo ekstenzywna i niewielkie nawet podniesienie intensywności, dopuszczalne w razie większego popytu na nie, a tym samym i lepszej opłacalności, zwiększone zużycie ich łatwo pokryje.

Bądźmy jednak pesymistami! Może kalkulacja, może trudności techniczne w zastosowaniu tej namiastki, pewne różnice między nią a naturalnym kauczukiem, początkowe trudności w organizacji dostaw ziemniaków gorzelanych, spowodują, że nie zastąpi go ona w zupełności. Ale przyjmując nawet, że zastąpi ona tylko 50% importowanego kauczuku, mamy już dzięki niej poważną oszczędność w kwocie 11—12 milionów złotych rocznie, ważną tym bardziej, że zużycie kauczuku będzie w miarę rozwoju motoryzacji z roku na rok większe, a tym samym, kwestia zastąpienia go coraz bardziej paląca, zwłaszcza w razie konfliktu zbrojnego.

Wykonanie tego projektu winno zatem wejść czemprędzej w stadium realizacji, a osiągniętą tą drogą oszczędność w przywozie przyjmijmy już najostrożniej na 11 milionów zł rocznie, choć zapewne będzie ona znacznie większą i może nawet import kauczuku uczyni zupełnie zbędny.

CZY MOŻEMY ZWIĘKSZYĆ PRODUKCJĘ WEŁNY?

Obie powyższe oszczędności w łącznej kwocie najmniej 14 milionów zł rocznie, mimo, że stanowią blisko trzecią część naszego deficytu są drobnostką wobec sum, które wydajemy na import tekstyliów, zwłaszcza wełny i wyrobów włókienniczych. Na produkcję rodzimej wełny w bardzo dużej mierze liczyć zaś nie możemy. Przy dzisiejszym pogłowiu owiec w ilości $3^1/_2$ miliona sztuk, krajowa produkcja wełny w roku 1937 wynosiła 5 000 ton a więc $^1/_5$ tego co importujemy, z czego jednak na rynek poszło tylko około 1 500 ton i to wyłącznie z produkcji większej własności, a resztę będącą produkcją włościańską, zużyli producenci na własne potrzeby. Podaż wełny z folwarków, wobec intensywnego wykonywania reformy rolnej będzie się stale zmniejszać, tak że na nią niewiele możemy liczyć. tak samo jak na produkcję włościańską, bo wśród włościaństwa zainteresowanie hodowlą owiec jest dużo mniejsze niż innymi gałęziami rolnictwa. Zresztą małe gospodarstwo musi przede wszystkim wyżywić swego właściciela, potem dopiero może pracować na zbyt.

Zapotrzebowanie na wełnę natomiast w miarę uprzemysłowienia kraju i postępu prac inwestycyjnych, powodujących zwiększenie stopy życiowej i konsumpcji, stale będzie wzrastać, a nie bez skutków na jej zużycie jest też i przyrost naturalny ludności.

Byłoby więc niedorzecznością, zwłaszcza wobec przeprowadzania reformy rolnej, która produkcję ilościowo,

a zwłaszcza jakościowo niesłychanie obniża, liczyć że uzyskamy zwyżkę produkcji wełny, proporcjonalną do prawdopodobnego zwiększonego zużycia, a w każdym razie wykluczonym jest, aby z obecnych 5 000 ton rocznie podnieść ją do 28 000 ton, które dzisiejsze, skromne nasze zapotrzebowanie, wraz z importowanymi 6 000 ton wyrobów włókienniczych, bawełną i innymi surowcami włókienniczymi pokrywają. Brak około 25 000 ton rocznie, wartości 110—115 milionów zł będzie pozycją stałą, przyczym prawdopodobnym jest stopniowe jej zwiększanie się.

Gdybyśmy zdołali zastąpić tylko jedną trzecią tej wełny innym krajowym surowcem, uzyskalibyśmy tym samym zmniejszenie przywozu o przeszło 33 miliony zł rocznie, co razem z poprzednio wykazaną kwotą 14 milj. złotych dałoby razem 47 milionów zł, a więc tyle, ile nasz przeciętny deficyt wynosi. A to jest możliwe w razie zużywania odtłuszczonego mleka do wyrobu namiastki wełny.

LANITAL — JAKO SUROWIEC ZASTĘPCZY

Produkcja wełny syntetycznej z mleka, zwanej „lanitalem" uruchomiona została we Włoszech. Dzięki wynalazkowi genialnego chemika p. Antonio Feretti w roku 1935, a u nas, po nabyciu licencji i praw patentowych podjęła ją w roku 1937 firma „Polana" S. A. w Łodzi, aczkolwiek dotychczas w niezmiernie nikłych rozmiarach. Aby się przekonać, czy i ile wełny możemy zastąpić lanitalem, musimy omówić pokrótce stronę techniczną i handlową tego zagadnienia, oraz rozważyć możliwości zaopatrzenia w surowiec wyjściowy, czyli w mleko.

Wyrób wełny syntetycznej rozpoczyna się od fabrykacji w mleczarniach specjalnej do tego celu kazeiny z mleka odtłuszczonego, którą „Polana" przerabia w dalszym ciągu na włókno, zdatne do przędzenia. Tą drogą otrzymuje się z 33 litrów mleka 1 kg włókna, względnie z 12 litrów mleka 1 m² tkaniny.

Urządzenia potrzebne do wytwarzania tej kazeiny, ze względu na ich koszt i rozmiary mogą być zainstalowane tylko w dużej mleczarni, która może zapewnić do tego celu conajmniej 7 000 litrów mleka odtłuszczonego dziennie, odpowiadającego pod względem czystości, świeżości itp. wymaganiom tego przemysłu. Dalszy ciąg przeróbki odbywa się już w samej fabryce, a więc poza mleczarnią. Otrzymane włókno daje sukno dość trwałe, bardzo miękkie, lekkie, a przytym ciepłe, przewyższające wyroby z wełny naturalnej pod względem łatwości barwienia go. Według doświadczeń włoskich i niemieckich, gdzie artykuł ten jest już powszechnie stosowany, materiały z czystego lanitalu, jako zbyt miękkie oraz mniej trwałe od wełnianych do noszenia niezbyt się nadają, mogą natomiast być używane do innych celów np. do wyrobu koców, derek, filcu, portier itp. Dodatek 12% lanitalu do wełny właściwości sukna w niczem nie zmienia i może być stwierdzony tylko przez bardzo wprawnego fachowca drogą specjalnych badań. Dodatek 20% pozwala na produkowanie materiałów pierwszorzędnych, nie wpływa w niczem na pogorszenie ich jakości i przez niefachowca zauważony nie będzie. Domieszka koło 30% jest jeszcze najzupełniej dopuszczalna w konfekcji męskiej, choć wywrze już pewien minimalny zresztą wpływ na gatunek. Natomiast w konfekcji damskiej dodatek do 40% a nawet więcej nie tylko że nie jest szkodliwy, ale ze względu na dużą podatność do barwienia może być nader pożądany.

Widać z tego, że przeciętny dodatek 30% lanitalu jest najzupełniej możliwy i nie należy obawiać się z jego powodu pogorszenia jakości naszych wyrobów włókienniczych.

Przy dzisiejszej cenie mleka koszta produkcji 1 kilograma krajowego lanitalu wynoszą około 4 zł. Jest to cena, równa w przybliżeniu najniższym notowaniom wełny w Polsce, która w ciągu ubiegłej jesieni wahała się, zależnie od jakości, od 3,65—10,55 zł za kilo, a dużo niższa od jej przeciętnej ceny, wskutek czego pod względem kalkulacyjnym zastąpienie części jej tym artykułem nie napotka na zasadnicze trudności.

CZY PRODUKCJA LANITALU ZAGRAŻA „OGŁODZENIEM" KRAJU Z MLEKA?

Teraz chodzi jednak o rzecz najważniejszą: Czy wyprodukowanie lanitalu w ilości jednej trzeciej naszego zapotrzebowania na wełnę zagraniczną, t. j. około 8 000 ton rocznie jest możliwe i czy nie spowoduje ono swego rodzaju „ogłodzenia" kraju z tak niezbędnego środka spożywczego, jakim jest mleko?

Przede wszystkim pamiętać należy, że do wyrobu lanitalu używa się wyłącznie mleka odtłuszczonego, a więc pozostałego po odciągnięciu od niego śmietany, która niezależnie od ewentualnej produkcji włókna syntetycznego pozostaje zawsze dla potrzeb konsumcji i dlatego pod względem zaopatrzenia w masło o żadnym uszczerbku nie może być mowy.

Mleko odtłuszczone jest u nas zwykle używane na karmę dla inwentarza, a częściowo, głównie w postaci twarogu i chudych serów, na pokarm dla ludzi. Opierając się na danych, zaczerpniętych z organizacji mleczarskich, można przyjąć, że około 50% mleka odtłuszczonego zużywane bywa na karmienie zwierząt gospodarskich, koło 48% na konsumcję, a zaledwie 2% do celów technicznych (kazeina, proszek mleczny, twaróg przemysłowy itp.). Do wyprodukowania 8 000 ton lanitalu, licząc po 33 litry na 1 kg, potrzeba by 264 milionów litrów mleka odtłuszczonego. A że całkowita nasza produkcja mleka wynosi 10 miliardów litrów rocznie, stanowi to 2,6% tej ilości, którą doprawdy bez uszczerbku z mleka, przeznaczonego na karmę dla zwierząt można ująć. Można to uczynić tym łatwiej, że zastąpienie jakiejkolwiek paszy dla zwierząt inną, jest przeważnie tylko kwestią kalkulacji, przesądzonej zresztą w tym wypadku ceną mleka, skupywanego przez „Polanę" pozytywnie, a ułatwionej w dodatku tym, że pozostała po wyrobie kazeiny serwatka, po odkażeniu może też być inwentarzem skarmiana i przedstawia mniej więcej ⅓ wartości pokarmowej zużytego mleka. Polepszenie opłacalności hodowli, dzięki możności zbytu mleka odtłuszczonego na produkcję lanitalu, jest bardzo skutecznym bodźcem do zwiększenia jego produkcji. Już dziś, mimo stosunkowo bardzo niedługiego czasu, odkąd mleczarnie z przemysłem włókienniczym współpracują, w rejonach, w których współpraca ta ma miejsce zauważyć się dało bardzo wydatne zwiększenie dostaw mleka do mleczarń, tak, że nie tylko surowca do przeróbki wciąż przybywa, ale i nie daje się odczuwać najmniejszego braku mleka do innych celów.

W GRANICACH NASZYCH MOŻLIWOŚCI

Organizacyjne przygotowanie tego rodzaju produkcji, a więc zebranie odpowiednich ilości mleka w należycie wyposażonych technicznie mleczarniach, oraz jakościowe dostosowanie go do wymaganych przez lanital norm leży w granicach możliwości naszych organizacji mleczarskich, choć wymagać to będzie od nich dużego wysiłku i nakładu pracy, natomiast fabryka wełny syntetycznej przystosowana narazie do produkcji 1 000—5 000 ton rocznie, musiałaby zostać znacznie powiększona.

Wprowadzenie u nas lanitalu w tych ilościach do materiałów nie obeszłoby się zapewne bez silnego nacisku, a może nawet i przymusu, stosowanego przez czynniki rządowe. Można być szczerym przeciwnikiem wszelkich metod przymusu, reglamentacji itd., lecz gdy cały świat im hołduje, nie stać nas na to by być wyjątkiem. Najłatwiejszą, a przy tym bardzo skuteczną formą takiego przymusu mogło by być uzależnienie wydawania pozwoleń na przywóz wełny od nabycia odpowiedniej ilości lanitalu. Niedogodności, a może nawet i poważne trudności, mogące się wyłonić zwłaszcza przy rozpoczęciu akcji zastępowania wełny krajowym produktem, zrównoważy nam z nadwyżką ogromna oszczędność w przywozie.

Byłoby bardzo pożądanym, gdyby także możliwości zastąpienia bawełny, choćby nawet w niewielkiej części, jakimś krajowym produktem zostały przez fachowca w tej dziedzinie opracowane i opublikowane, podobnie jak to już jest stosowane w Niemczech.

Mieczysław Ledóchowski

NOTATKI

ŚWIADOME NIEDOŁĘSTWO ORGANIZACYJNE

Wśród licznych polskich wad narodowych silnie występuje w naszym społeczeństwie świadome niedołęstwo organizacyjne. Jako charakterystyczny objaw w tej mierze, zaznacza się często rozpraszanie energii społecznej na wykonywanie jednych i tych samych prac po kilkakroć. Daje się to zauważyć na wszystkich odcinkach życia: politycznego, społecznego i gospodarczego i wiąże się ściśle z brakiem dokładnego rozdziału zakresu kompetencji i wyznaczonych wytycznych dla pracy w odniesieniu do instytucyj i organizacyj społecznych czy nawet państwowych. Pod tym względem przykładów można cytować bez liku.

W szczególności pragnęlibyśmy ograniczyć się jedynie do omówienia prac społeczeństwa w kierunku unarodowienia naszego życia gospodarczego, akcji przesiedleńczej, pomocy kredytowej dla najdrobniejszych warsztatów i pewnego wycinku pracy wydawniczej. W tych wszystkich dziedzinach działalność kroczy różnymi drogami, wykazując w zupełności brak jakiegokolwiek skoordynowania. W licznych zaś wypadkach poczynania poszczególnych organizacyj nie tylko nie uzupełniają się, lecz wręcz ze sobą kolidują. Inicjujemy w tej sprawie dyskusję. A więc...

...od szeregu lat istnieją dwie organizacje: Związek Obrony Przemysłu Polskiego i Związek Obrony Polskiego Stanu Posiadania, czyli tzw. Związek Polski, oba z główną siedzibą w Poznaniu.

Związek Obrony Przemysłu Polskiego, jak z samej nazwy wynika, ma na celu ochronę przemysłu polskiego i przyczynianie się do jego rozwoju, w oparciu o momenty narodowe. Związek Polski głosi również hasło unarodowienia życia gospodarczego w Polsce, a więc także i przemysłu. W ramach działalności Związku Polskiego mieści się nie tylko obrona przemysłu polskiego (co jest już głównym zadaniem Zw. Obrony Przemysłu Polskiego) — a więc działalność defenzywna, lecz również stwarzanie nowych warsztatów pracy w tych dziedzinach produkcji, czy handlu, w których pracują wyłącznie kapitały obce, lub też przedsiębiorstwa polskie są rozwinięte niedostatecznie — a więc działalność ofenzywna. Aczkolwiek Związek Polski zwraca uwagę przede wszystkim na wypieranie z placówek gospodarczych mniejszości żydowskiej, niemniej działalność jego jest tak bardzo zbliżona do Związku Obrony Przemysłu Polskiego, że — wydaje się nam — dla dobra sprawy obie organizacje winny ulec bezwzględnie sfuzjonowaniu. W ten sposób uzyskalibyśmy skoncentrowanie energii społecznej chociaż na tym jednym odcinku i osiąganie pewnych celów, mniejszymi kosztami finansowymi.

Jedną z gałęzi działalności Związku Polskiego, można powiedzieć, że nawet jego specjalnością, jest prowadzenie akcji przesiedleńczej. W tej mierze Związek może się już wykazać poważniejszymi osiągnięciami. Zdawałoby się przeto, że akcja ta będzie skoncentrowana w jego rękach oraz że wszyscy zainteresowani będą pozostawali z nim właśnie i tylko z nim w jaknajściślejszym kontakcie. Tymczasem okazuje się, iż zajmuje się nią również szereg innych organizacyj. I tak na swoją rękę prowadzi akcję Wydział Gospodarczy Stronnictwa Narodowego, Wielkopolski Związek Rzemieślników Chrześcijan, niektóre cechy rzemieślnicze, a ostatnio, jak donosi prasa, akcją przesiedleńczą ma zajmować się powołana do życia w Sandomierzu delegatura Związku Izb Przemysłowo-Handlowych.

A więc jedna i ta sama praca jest wykonywana przez szereg różnych instytucyj, nakładem dużego wysiłku i kapitałów. Oczywiście, iż w takich warunkach trudno jest mówić o właściwej koordynacji pracy i konsekwentnym realizowaniu pewnego określonego programu osiedleńczego, o ile taki istnieje. Sprawa ta wymaga ostatecznego wyregulowania i przydzielenia osadnictwa wewnętrznego jednej instytucji, która centralizowałaby akcję i za jej realizację była w pełni odpowiedzialna.

Przechodzimy do spraw dalszych: kas kredytu bezprocentowego. Istnieją one w Polsce dopiero od dwu lat i jest ich stosunkowo niewiele, a już zdołała wytworzyć się kilkutorowość ich działalności. Nieliczne

chrześcijańskie kasy kredytu bezprocentowego są scentralizowane w kilku związkach centralnych. Istnieją dwie równoległe do siebie centralne organizacje kredytu bezprocentowego w Warszawie: Zjednoczenie Chrześcijańskich Kas Kredytu Bezprocentowego i Polska Centralna Kasa Kredytu Bezprocentowego. Poza tym mamy kilka regionalnych centrali, jak centrale kas kredytu bezprocentowego w Toruniu, w Katowicach i Krakowie. W czasie ostatnim przystąpił do zakładania w COP-ie własnych rolniczych kas bezprocentowych z centralą we Lwowie, Państwowy Bank Rolny. Jednocześnie Obóz Zjednoczenia Narodowego również tworzy kasy kredytu bezprocentowego. Dzieje się to wówczas, kiedy Żydzi posiadają doskonale prosperujących 900 kas kredytu bezprocentowego na terenie całej Polski, ujętych w ramy jednej Centrali Kas Bezprocentowych, która daje podległym sobie kasom wytyczne, w celu jednolitego ich prowadzenia.

O działalności obu centralnych organizacyj kas bezprocentowych w Warszawie, znajdujemy wzmiankę w lutowym zeszycie „Nowych Wiadomości Ekonomicznych", z których dowiadujemy się, iż przy obu wspomnianych centralach istnieje „Komitet Porozumiewawczy", który jednakże ani rusz nie umie doprowadzić do porozumienia. Oto

> „jedna z organizacyj postanowiła wydać własne pismo — czytamy w „Wiadomościach" — druga natychmiast robi to samo. Równocześnie ukazują się dwa pisma tych organizacyj: „Polski Kredyt Bezprocentowy" i „Głos Kas Bezprocentowych".

W rezultacie oba pisma na tak stosunkowo szczupłym rynku czynią sobie wzajemnie konkurencję i osłabiają swoje siły, doprowadzając do tego, że jedno z nich musi być subwencjonowane. Czyż niema sposobu na połączenie wszystkich centrali tych kas kredytu bezprocentowego w jedną centralę i obu tych pism w jedno pismo? Kiedy już mówimy o pismach nie sposób przejść nam do porządku nad jedną ze spraw z rynku wydawniczego.

Przed sześciu laty ukazało się w Poznaniu jedyne w swoim rodzaju czasopismo pod nazwą „Poradnik Przedsiębiorczy", którego celem miała być popularyzacja ustawodawstwa gospodarczego i jego interpretacja. Przez dwa lata było ono jedynym na polskim rynku wydawniczym. W krótkim czasie zaczęły pojawiać się inne czasopisma o takichże samych celach, aż wreszcie Izba Przemysłowo-Handlowa w Warszawie uznawszy rację bytu „Poradnika Przedsiębiorcy"... jednocześnie uruchomiła o identycznym charakterze wydawnictwo swoje pod nazwą „Gospodarcza Służba Informacyjna". W ślad za tym pospieszyły inne czasopisma gospodarcze, które na wzór „Poradnika Przedsiębiorcy" zaczęły wprowadzać na swoje łamy takie same działy redakcyjne. Obecnie istnieje już wiele czasopism gospodarczych o wspólnym charakterze, przez co i na tym odcinku jedna i ta sama praca jest wykonywana kilkakrotnie, niepomiernie większym kosztem finansowym, aniżeli w warunkach pierwotnych, kiedy istniało jedno lub dwa tego typu czasopisma.

Lecz czegoż wymagać od życia społecznego, jeżeli podobną kilkutorowość przy wykonywaniu jednolitego typu prac widzimy również wśród czynników rządowych, które pod każdym względem winny świecić przykładem. Mamy na myśli zagadnienie planowania gospodarczego. W warunkach obecnych planowanie gospodarcze jest prowadzone przez: 1) Biuro Planowania Gospodarczego przy Panu Ministrze Skarbu względnie Wicepremierze, 2) wojsko wywierające zasadniczy wpływ na rozplanowanie gospodarcze w Centralnym Okręgu Przemysłowym i które w licznych wypadkach decyduje o rozwoju planowania gospodarczego w całej Polsce, 3) biuro planowania Obozu Zjednoczenia Narodowego przy ul. Matejki w Warszawie, 4) wreszcie inżynierowie-technicy, że przypomnimy odbyty niedawno w Warszawie pod auspicjami czynników rządowych, Kongres Inżynierów, który jako rezultat swych obrad wysunął kompleks postulatów, planujących przeobrażenie struktury gospodarczej Polski na lat 30 naprzód.

Powyższe uwagi dają dostateczną podstawę do stwierdzenia, iż jesteśmy społeczeństwem, które nie potrafi zdobyć się na jednolitość pracy w granicach ściśle określonych, że niepotrzebnie rozpraszamy swoje siły na wykonywanie po kilkakroć jednych i tych samych prac i że wskutek tego niepotrzebnie wydajemy wiele pieniędzy, które przy właściwym rozgraniczeniu organizacyjnym, możnaby z daleko większym pożytkiem użyć do celów innych.

Istniejący stan rzeczy na odcinkach życia społeczno-gospodarczego, którym poświęciliśmy powyższe uwagi, uprawnia nas do określenia go mianem świadomego niedołęstwa organizacyjnego.

POMORSKA RADA GOSPODARCZA

Na Pomorzu toczą się przygotowania do powołania do życia Pomorskiej Rady Gospodarczej, na wzór istniejącej już od dwu lat Wielkopolskiej Rady Gospodarczej.

Głównym zadaniem Rady Pomorskiej — jak je precyzuje przewodniczący Komitetu Organizacyjnego Dr Józef Kulikowski będzie opracowanie planu gospodarczego dla Pomorza na najbliższe lata z uwzględnieniem potrzeb wszystkich warstw i lokalnych ośrodków gospodarczych ale w zgodzie z interesem Państwa jako całości. Jest to zadanie, którego wypełnienie wymagać będzie długiej pracy i to pracy ciągłej, polegającej na gruntownym badaniu całokształtu pomorskiego życia gospodarczego. Obok tej pracy w zakres obowiązków Rady wchodzić będzie opracowywanie licznych zagadnień specjalnych, szeregowanie potrzeb wedle kolejności ich ważności, wysuwanie wniosków w poszczególnych sprawach inwestycyjnych, wydawanie opinii o stopniu celowości różnych zarządzeń gospodarczych itp.

W warunkach dzisiejszych planowość i koordynacja poczynań stają się coraz bardziej niezbędne we wszystkich dziedzinach życia gospodarczego. Minęły czasy, kiedy konfiguracja sotsunków gospodarczych była dziełem swobodnej gry sił i nie kierowanej żadną wolą nadrzędną inicjatywy grup, czy jednostek. Bezpośredni i pośredni udział państwa, a więc całej zbiorowości, w życiu ekonomicznym, zależność produkcji i wymiany od układu stosunków politycznych i zagadnień obronności, ograniczenie wolności i regulowanie obrotu zagranicznego, polityka inwestycyjna, taryfowo-komunikacyjna itd. — wszystko to narzuca konieczność działania programowego, opartego na planie, wyprzedzającym nieraz znacznie teraźniejszość i sprowadzającym do wspólnych podstawowych zasad rozbieżne często z natury rzeczy tendencje.

Programowość poczynań gospodarczych potrzebna jest szczególnie na Pomorzu, gdzie obok wyżej wymienionych względów istnieje jeszcze czynnik przebudowy strukturalnej całego gospodarstwa pomorskiego, koniecznej w związku z położeniem geograficznym tej dzielnicy, jako jedynej drogi ku morzu i portom morskim.

Praca nad stworzeniem programu gospodarczego dla Pomorza ześrodkowana będzie w nowej, organizującej się obecnie instytucji — Pomorskiej Radzie Gospodarczej.

Tyle Dr Kulikowski. Ze swej strony pragniemy zwrócić uwagę na konieczność koordynowania prac Rady Pomorskiej z Wielkopolską, a to przede wszystkim celem uniknięcia wykonywania prac podwójnie.. Aczkolwiek obie Rady ograniczają działalność do swoich regionów, jednakże, że względu na tak bardzo zbliżoną, że niemal identyczną strukturę obu terenów, pewne prace mogą być przez obie Rady wzajemnie wyzyskiwane dla poszczególnych celów. Stąd też wskazane byłoby nietylko koordynowanie działalności tych instytucyj, lecz wręcz nawiązanie między nimi ścisłej współpracy i w pewnych wypadkach nawet wspólne planowanie.

Pomorska Rada Gospodarcza, będzie miała przed sobą do wykonania wiele trudnych zadań, ze względu na położenie geo-polityczne Pomorza. Wydaje się nam, że do jej kompetencyj będą należały zagadnienia właściwego rozwiązania sprawy ekspansji gospodarczej niemieckiej i gdańskiej, zdyskontowanie dla Pomorza faktu, iż jest ono bezpośrednim zapleczem obu portów polskich (co dziś jest w zupełności zapoznane) oraz bliższe zajęcie się gospodarczym podniesieniem pogranicza pomorskiego.

Nim bliżej zajmiemy się programem pracy Pomorskiej Rady Gospodarczej, dzisiaj musimy podnieść, iż powołanie jej do życia jest taką samą koniecznością, jakie było swego czasu uruchomienie Wielkopolskiej Rady Gospodarczej.

TRZY GMACHY W POZNANIU

Pod powyższym tytułem znajdujemy króktą notatkę w warszawskich „Nowych Wiadomościach Ekonomicznych", treści następującej:

„W Poznaniu zbudował sobie gmach B. G. K., potem P. K. O., teraz buduje Bank Rolny. A oszczędni gospodarni poznaniacy, którym marmury nie imponują, powiadają:

— Ileż by dobrego można zrobić za te pieniądze, gdyby je dać na cele produktywne, naprzykład na kredyty dla kupców i drobnych przemysłowców!

Uważają, że na wspaniałe gmachy jeszcze za wcześnie".

Notatkę powyższą możemy skorygować o tyle, że najpierw stanął gmach PKO, a w stanie budowy znajdują się dopiero gmachy B. G. K. i P. B. R.

WOŁANIE O KREDYT

Na ostatnim zebraniu Związku Fabrykantów, w czasie dyskusji nad referatem mgr Kołodzieja na temat: Wielkopolska a interesy obronno-gospodarcze Państwa, zabrał m. i. głos p. Stefan Radajewski, który mniej więcej powiedział co następuje:

„Przemysłowi wielkopolskiemu nie są potrzebne ulgi podatkowe. Państwo musi istnieć, musi więc mieć dochód z podatków, a społeczeństwo musi je skrupulatnie płacić. Potrzeba nam natomiast kredytu i to takiego kredytu, z którego moglibyśmy rzeczywiście korzystać.

Istniejący bowiem w obecnej formie kredyt bankowy nie przedstawia dla nas istotnej wartości, wobec chronienia go formalnościami i warunkami, którym nie zawsze można podołać. W najlepszym czasie — kiedy chodzi o uzyskanie nagłego, niewysokiego kredytu — żąda bank weksla z dwoma podpisami. Kredytobiorca udaje się na poszukiwanie. Teraz fakt z życia. Po uzyskaniu owych podpisów, weksel został bankowi przedłożony. Okazuje się, że podpisy te nie są wystarczające, gdyż ich właściciele są... rolnikami. Bezprzedmiotową jest argumentacja, że rolnicy ci posiadają doskonale prosperujące majątki i oddłużone. Argumenty trafiają w próżnię, bo rolnicy nie cieszą się dziś zaufaniem.

Wypadek inny. Przemysłowiec chce uzyskać 3 tysiące złotych kredytu na krótki termin. Bank nie obciąży rachunku bieżącego kredytobiorcy, lecz żąda weksla. I znowu szukaj dwu podpisów i to podpisów, które muszą być „jak złoto". Oczywiście, iż w ten sposób przemysłowiec obliguje się do podobnej usługi wzajemnej, która jest zazwyczaj skrupulatnie wyzyskiwaną. A więc znowu nawrót do żyr grzecznościowych...

W dzisiejszych warunkach kredyt jest drogi. Jego drożyzna zabija wszelką kalkulację. Dlaczego zaś jest tak drogi — nie rozumimy, wobec tak dużej różnicy między oprocentowaniem udzielanych kredytów przez Bank Polski i banki inne.

Przemysłowi wielkopolskiemu potrzeba łatwo dostępnego i tańszego kredytu. Jestem przekonany, że realizacja tego postulatu przyczyniłaby się wydatnie do rozbudowy przemysłu wielkopolskiego i przerwałaby pogłębiający się proces dezurbanizacji województwa poznańskiego."

DOSTAWY DO COP-u

Wielkopolska partycypuje w dostawach przemysłowych do COP-u w minimalnej części. Dostawy te są z reguły obwarowane niezwykle trudnymi warunkami, m. i. warunkiem określenia płatności w ciągu dni 30 od daty realizacji zamówienia. Faktycznie termin płatności jest zazwyczaj przeciągany do 3 miesięcy i dłużej, przyczym mowy niema o jakichkolwiek odsetkach za zwłokę. Tymczasem na wykonanie zamówienia, w większości wypadków, fabrykant musiał zaciągnąć drogi kredyt. W rezultacie znaczna część zysku z dostawy jest zjadana przez oprocentowanie kredytu zaciągniętego na wykonanie zlecenia.

Na sprawy te zwrócono uwagę w dyskusji, w czasie obrad pewnej organizacji przemysłowej w Poznaniu.

AKCJA W SPRAWIE STAŁYCH CEN

Jedynie rzetelny system sprzedaży

Każdego, kto udaje się do państw zachodnio-europejskich zwraca uwagę stosowany w tamtym handlu system sprzedaży, którego zasadniczą właściwością są stałe ceny. Ujawniona wobec klienta cena jest podtrzymywana bez względu na dojście tranzakcji do skutku. Im bliżej na wschód, tym system stałych cen ulega zmianom, by wreszcie w krajach wschodnich przeobrazić się w zupełności w typowe „handlowanie". Przed wojną w byłym zaborze pruskim istniał system stałych cen, by po wojnie, w szczególności zaś w okresie kryzysu załamać się i ulec często presji klienteli. Kupiec, pragnąc za wszelką cenę pozbyć się towaru, wyznaczał często na kartce, doczepionej do towaru dwie ceny: cenę zacenioną, t. zn. cenę ujawnioną na zapytanie klienta i cenę najniższą, po jakiej ekspedient mógł towar oddać. Obie ceny były wypisywane kluczem zrozumiałym tylko dla sprzedawcy. W ten sposób cena towaru, po jakiej klient nabywał go, była zależna przede wszystkim od umiejętności targowania się klienta. Oczywiście, iż w tym stanie rzeczy był krzywdzony klient, który targować się nie umiał. Obecnie, gdy warunki gospodarcze uległy pewnej stabilizacji, kupiectwo wielkopolskie postanowiło wrócić do dawnych, zdrowych i społecznie moralnych metod sprzedaży. Mianowicie postanowiło, iż od 1 marca rb. będą obowiązywać w składach wielkopolskich stałe ceny. Korzyść odniosą z tego dwie strony, konsument i kupiec. Konsument skorzysta o tyle, że będzie miał pewność, że z powodu braku zdolności „targowania się" zapłacił drożej, od innego, który tę „zdolność" posiada. Jeżeli jednak wyda mu się, że podana cena jest zbyt wysoka, będzie mógł swobodnie udać się do innego składu, gdzie przy tym samym systemie, może znaleźć ten sam towar po cenie tańszej. W ten sposób każdy kupiec, mając taką groźbę przed oczyma, będzie starał kalkulować najtaniej. W rezultacie konsument przy systemie stałych cen będzie miał więcej danych, aniżeli obecnie, że cena ujawniona przez kupca jest kalkulowana rzetelnie, a nie wygórowana. Wreszcie dalszym zyskiem klienta będzie ulepszona jego obsługa. Kupiec odciążony od troski wyjścia zwycięsko z targowania się, będzie mógł zwrócić większą uwagę na doradztwo, oparte na fachowości i długoletnim doświadczeniu.

A zyski kupca? Przede wszystkim wyjście z roli upokarzającej, stawiającej go w pozycji nie kupca, lecz handlarza. Przy systemie targowania się, klient zawsze był uprzedzony do kupca, podejrzewając go o wygórowaną kalkulację i chęć jaknajwiększego zysku. Najważniejszym zaś zyskiem kupca, to zysk na czasie, który poświęcany dotychczas targowaniu się z klientem, będzie mógł przeznaczyć na usprawnienie gospodarcze przedsiębiorstwa i na lepszą obsługę klienta, przywiązując go przez to do siebie. Stałe ceny — to zdrowe ceny, to uczciwy handel, to zachodnio-europejski system sprzedaży. Należy wyrazić zadowolenie, że właśnie Wielkopolska ujęła w ręce swoje inicjatywę uzdrowienia handlu polskiego, którego opinię podcinał tak bardzo system targowania się i cen ruchomych, zależnie od możności wyśrubowania ceny i jej przeprowadzenia przy tranzakcji.

W świetle opinii kupiectwa

Pan Franciszek Woźniak, prezes Wielkopolskiego Związku Chrześcijańskich Zrzeszeń Kupieckich w rozmowie z nami przedstawia w jaki sposób utrzymał w swym przedsiębiorstwie system stałych cen wbrew zwyczajom targowania się, jaki miał miejsce w innych składach. Oto co mówi p. prezes Woźniak:

— System sprzedaży stałych cen prowadzę od samych początków istnienia mego magazynu. Jest to potwierdzenie faktu, że właśnie małe magazyny nic na tym systemie nie tracą, a nawet zyskują. Naturalnie konieczna jest tu pewna kalkulacja ceny, aby klientowi umożliwiała nabycie towaru, a kupcowi zapewniała minimalny zysk. Przy tym ustosunkowaniu się kupca do klienta musi być takie, aby wywoływało u niego pełne zaufanie do składu i pewność, że w składzie tym towaru się nie przepłaca. Pozyskanie zaufania klienta jest już oczywiście sprawą indywidualną. Trzeba umieć używać odpowiednich argumentów, aby klienta przekonać. Muszą jednak te argumenty zawsze być prawdziwe.

Jak reagował klient próbujący się targować, gdy powiadomiono go, że obowiązują stałe ceny? Sprawa ciekawa. Na ogół klientela przyjmowała to oświadczenie z niedowierzaniem. Zdawało się jej, że przeprowadza jakieś superkalkulacje. Trzeba było dopiero tłumaczyć, przekonywać. Kończyło się to zwykle na tym, że klient ... pochwalał taki system sprzedaży. Od czasu do czasu zdarzają się jeszcze próby targowania się, mimo, że system stałych cen prowadzę już około 20 lat.

— „Nie umiem gdzieindziej kupić" — mówi klient — wszędzie opuszczają, to i u pana powinno się opuszczać". Nigdy jednak próby presji nie odnosiły skutku. Wolałem, aby klient opuścił mój skład, nie uczyniwszy zakupu, aniżeli miałbym przez obniżenie ceny na skutek targu złamać mą zasadę stałych cen. Byłem bowiem pewien, że klient obszedłszy inne składy, wróci



Modne
tkaniny
wełniane i jedwabne
bieliznę i galanterię
konfekcję damską
i futra
zakupuje się zawsze
korzystnie w firmie:
F. WOŹNIAK
Poznań, Stary Rynek 85 i Kramarska 16

znowu do mnie, gdyż przekona się, że w składzie moim, mimo, iż targu o cenę niema, cena i tak jest w danym gatunku towaru nisko skalkulowana.

Innego rodzaju klienci, którzy próbują jeszcze targować się — to klienci z prowincji. Jednak i ci przekonywują się, że lepiej wychodzą na stałych cenach.

Przyjęty przezemnie system stałych cen konsekwentnie prowadziłem, aż do chwili obecnej. Pragnąc robić interesy nie dorywcze, ale stałe, oparte na zaufaniu klienteli, wszelkimi siłami ten system podtrzymywałem. Miałem naturalnie w pewnych okresach straty, jednak nie odstępowałem z raz obranej drogi. Naturalnie samo wprowadzenie tego systemu nie było zwycięstwem. Połączywszy dopiero rzetelną obsługę, uprzejmość, z możliwie najniższą kalkulacją, zdołałem wyrobić sobie stałą klientelę, obdarzającą mnie i mój skład pełnym zaufaniem.

Przekonałem wreszcie klienta, że tam kupi najlepiej, skąd wyjdzie zadowolony.

* * *

W związku z obowiązującymi w Wielkopolsce od 1 marca rb. stałymi cenami w składach handlowych, przeprowadziliśmy rozmowę z p. Władysławem Majewiczem, prezesem Komisji do Stałych Cen, przy Związku Towarzystw Kupieckich. Treść rozmowy podajemy poniżej.

— Czy system sprzedaży oparty na zasadzie stałych cen nie krępuje kalkulacji kupca?

— Odpowiedzieć na to pytanie mogę jednym słowem — nie. Kupiec ma pełną swobodę w kalkulowaniu. Każdy przecież rozumie, że dawniej kupiec był zmuszony do stawiania wyższej ceny, aby móc z czego opuszczać. Obecnie, gdy znika przykre zarówno dla kupca, jak i dla klienta „targowanie", można będzie postawić ściśle wykalkulowaną cenę stałą. System stałych cen daje właśnie podstawy do uczciwej kalkulacji.

— Jakie są — zdaniem Pana Prezesa — zalety wprowadzenia systemu stałych cen?

— Zalet ma ten system bardzo dużo. Wymienię tylko trzy: a więc jak już zaznaczyłem — zdrowa rozumna kalkulacja, zdobycie pełnego zaufania swojego klienta i zysk na czasie, tak ze strony sprzedawcy, jak i klienta.

Kupiec będzie mógł poświęcić więcej czasu swojemu magazynowi, niż dotychczas. Poza tym będzie mógł więcej zająć się obsługą klienta, stając się jego prawdziwym i dobrym doradcą.

— Czy posiada ten system jakieś wady?

— Sądzę, że jest to jaknajdoskonalszy system sprzedaży. Najlepszym potwierdzeniem słów będzie fakt, że prawie wszystkie państwa zachodnio-europejskie posiadają go u siebie. Wymaga on jednak dużej solidności, i co najważniejsze solidarności ze strony kupiectwa. Być może i w pewnym okresie napotka on na pewien opór ze strony klienteli, która przyzwyczajona do targu nieodrazu zaufa kupcowi, posądzając go o wygórowaną kalkulację.

— Jak zostanie przeprowadzona akcja co do wprowadzenia systemu stałych cen w Wielkopolsce?

— Wielkopolski Związek Chrześcijańskich Zrzeszeń Kupieckich na podstawie uchwały Zjazdu Delegatów wyłonił Komisję, której zadaniem jest wprowadzenie tego systemu w życie oraz kontrola nad sumiennym wypełnianiem przyjętych zobowiązań. Komisja ta będzie udzielała informacyj, odpowiadała na wszystkie pytania i wyjaśniała powstałe wątpliwe kwestie. Wszyscy zorganizowani, jak również niezorganizowani kupcy, którzy wyrażą gotowość przystąpienia do akcji otrzymają wywieszki z emblematem kupieckim z napisem „stałe ceny".

We wszystkich organizacjach kupieckich zostaną wygłoszone referaty, które w przystępny sposób wytłumaczą istotę stałych cen, wykażą wszystkie korzyści, jakie kupiec i konsument uzyskają.

Samochody:
osobowe
MERCEDES-BENZ
CITROËN
ciężarowe i autobusowe
LEYLAND z motorem benzynowym i ropnym
poleca
BRZESKIAUTO S. A.
POZNAŃ, UL. DĄBROWSKIEGO 29
TEL. 63-23, 63-65
Oddział: BYDGOSZCZ UL. DWORCOWA 51 — Tel. 28-40
Najstarsze przedsiębiorstwo samochodowe
Rok założenia 1894

Co 10-ty obywatel posiada książeczkę P. K. O.

Rozsądek i dbałość o własne dobro nakazuje nam interesować się nie tylko dniem dzisiejszym, ale także i jutrem. Przezorność ta wobec dzisiejszych czasów przejawia się przede wszystkim w stworzeniu odpowiedniego zabezpieczenia finansowego — odkładania oszczędności pieniężnych powierzanych wybranej instytucji dla zabezpieczenia i powiększenia kapitału. Na przykładzie PKO naszej największej instytucji oszczędnościowej widzimy wyraźnie jak z drobnych kwot powstają potężne kapitały, które zwiększają dobrobyt jednostek i państwa.

W roku ubiegłym społeczeństwo nasze złożyło dalszy dowód uświadomienia gospodarczego i dbałości o swoją przyszłość. PKO bowiem wykazuje dalsze rozszerzenie zasięgu działalności oszczędnościowej wyrażające się w zwiększonej sumie kapitałów oszczędnościowych i liczbie książeczek. Do wielomilionowej liczby oszczędzających dołączyło się w roku ub. dalsze pół miliona osób. Dzięki temu liczba książeczek oszczędnościowych przekroczyła 3.4 miln. i co 10-ty obywatel posiada książeczkę P.K.O. Właścicielami tych książeczek są osoby ze wszystkich warstw społecznych co nadaje oszczędnościom złożonym w PKO charakter powszechny. Fakt ten jest niezmiernie cennym zjawiskiem, wskazuje bowiem, że w obrotach gospodarczych i pracy nad podniesieniem dobrobytu biorą coraz liczniejszy udział szerokie warstwy, od których uświadomienia i gospodarności zależy rozwój kraju. Jeżeli rzucimy okiem wstecz otrzymamy najlepszy obraz wyników działalności PKO. Weźmy dla przykładu lata 1928 i 1938. Otóż w ciągu tego dziesięciolecia liczba książeczek zwiększyła się o przeszło 3 miln., a suma oszczędności o 666 miln. zł.

Część kapitałów złożonych w PKO znajduje się na rachunkach czekowych. Obrót czekowy PKO jest jednym z najbardziej pożytecznych udogodnień jakie instytucja ta stworzyła dla życia gospodarczego. Znaczenie i popularność tego obrotu powoduje, że roczne obroty czekowe PKO dochodzą do kilkudziesięciu miliardów złotych. W roku 1938 ogólny obrót czekowy osiągnął prawie 38 miliardów złotych. Przeważająca część tych obrotów odbyła się bezgotówkowo, bez używania pieniędzy przez przelanie kwot z jednych rachunków na drugie.

Obrót bezgotówkowy osiągnął 29 miliardów zł i stanowił 76% całego obrotu czekowego, co jest zjawiskiem b. cennym, gdyż obrót bezgotówkowy jest całkowicie bezpłatny i zaoszczędzone na opłatach sumy zostały w posiadaniu korzystających z obrotu czekowego PKO, którzy mogli je przeznaczyć na nowe operacje gospodarcze.

Sumy złożone na książeczkach oszczędnościowych i rachunkach czekowych osiągnęły łącznie 1.094 milionów zł, kiedy 10 lat temu wynosiły zaledwie 316 milionów. Nasuwa się teraz pytanie, jak PKO gospodarzyła powierzonymi jej kapitałami? Danych o działalności PKO w roku 1938, a więc odpowiedzi na to pytanie dostarcza sprawozdanie Prezesa PKO dr Grubera, przedstawione na konferencji prasowej w dniu 28 bm.

Zgromadzone kapitały zużyła PKO na popieranie akcji gospodarczej zmierzającej do stworzenia podstawowych inwestycji przynoszących korzyść ogólną i lokalną. Kredyty PKO zasiliły w pierwszym rzędzie budowę dróg i mostów, regulację rzek, budownictwo mieszkaniowe na wsi i w miastach, inwestycje samorządowe, rolne itp. Inwestycje te dostarczają krajowi podstawowych urządzeń, usprawniających obroty gospodarcze i pobudzających działalność prywatną. Kapitały PKO rozprowadzone w formie kredytów grają za tym rolę motoru, który przyspiesza tempo rozbudowy gospodarczej kraju i stwarza źródło zarobku dla wielu rodzin. W roku ubiegłym PKO przeznaczyła na cele inwestycyjne przeszło 67 miln. zł, a ogólna suma tych kredytów osiągnęła 915 milionów. Część zgromadzonych w PKO kapitałów kierowana jest również do dziedzin bezpośredniej działalności kredytowej. PKO udziela pożyczek na zastaw papierów wartościowych, polis ubezpieczeniowych, pożyczek hipotecznych, wekslowych. Te kredyty bezpośrednio udzielane są przez PKO tam, gdzie życie gospodarcze wymaga natychmiastowej pomocy finansowej, a gdzie inne instytucje specjalnie zajmujące się udzielaniem takich kredytów nie nadążają za zapotrzebowaniem. Pomoc kredytowa bezpośrednio udzielona przez PKO na najpilniejsze potrzeby bieżące przekracza 53 miln. zł.

Klienci PKO korzystają z szeregu operacyj i urządzeń przeznaczonych dla ich wygody. Z najważniejszych wymienić tu należy przekazywanie pieniędzy za granicę, zlecenia giełdowe, depozyty, wynajem kasetek. Dbałość PKO o wygodę klientów posuwa się do administrowania zdeponowanymi walorami: realizowaniem kuponów, sprawdzaniem i podejmowaniem wygranych oraz sprzedażą i zakupem papierów wartościowych.

Jedną z form oszczędności są ubezpieczenia. Rodzaj i warunki ubezpieczeń muszą być przystosowane w każdym kraju do możliwości społeczeństwa, do jego zamożności i wymagań. Zasługą PKO jest stworzenie popularnych ubezpieczeń dostępnych dla najszerszych warstw społeczeństwa i przede wszystkim tanich. Ubezpieczeń takich nie mieliśmy w Polsce do r. 1928 mimo, że były one znane w wielu krajach i stanowiły b. dogodną formę oszczędności dla średnio i mało zamożnej ludności. Przyczyna braku ubezpieczeń popularnych w Polsce tkwiła w małej ich opłacalności, co nie zachęcało towarzystw ubezpieczeniowych do zajęcia się tą sprawą. Dla PKO, jako instytucji o charakterze publicznym, moment korzyści społecznych odegrał decydującą rolę. W r. 1928 stworzono w PKO Dział Ubezpieczeń na Życie, który rozwinął się szybko, podkreślając celowość istnienia takich ubezpieczeń popularnych i uznanie, z jakim spotkało się ich wprowadzenie. Po pierwszym roku działania Dział Ubezpieczeń na Życie posiadał 6 tys. polis, opiewających na 18.8 miliona zł, a po 10 latach w roku 1938 już blisko 149 tys. polis na sumę ubezpieczenia 218,5 miln. zł.

Działalność PKO nie ogranicza się tylko do Polski, lecz sięga również do skupisk emigracyjnych. Przedłużeniem działalności PKO poza granice kraju jest akcja Banku Polska Kasa Opieki, instytucji założonej przez PKO. Bank PKO prowadzi za pośrednictwem swych placówek działalność opiekuńczo-wychowawczą wśród emigracji, zbierając wkłady, pośrednicząc w obrotach z Polską, udzielając pomocy przy zakładaniu warsztatów pracy oraz zakładając i opiekując się świetlicami i bibliotekami polskimi. Ponadto Bank PKO załatwia transakcje związane z wywozem towarów polskich za granicę. Emigracja polska korzysta chętnie i szeroko z usług Banku PKO, który stał się dla niej opiekunem i pośrednikiem w sprawach finansowych. Suma wkładów powierzonych Bankowi PKO przez emigrantów przekracza 34 miln. zł, a ogólny obrót tej instytucji dochodzi do 1 miliarda zł

Wyniki osiągane co roku przez PKO we wszystkich działach pracy mają swoją wymowę, wskazują one mianowicie, że systematyczna, wytężona praca doprowadza do wielkich celów. W pracy nad krzewieniem idei oszczędności, podniesieniem dobrobytu i rozwojem gospodarki polskiej oparła się PKO o szerokie warstwy społeczeństwa i odniosła się do zmysłu przezorności oraz gospodarności całego społeczeństwa. Że hasła te są słuszne, a praca PKO owocna — świadczą dodatnie rezultaty osiągane co roku przez tę instytucję.

— — —

H. CEGIELSKI Sp. Akc. Poznań, Górna Wilda 136

Adr. telegr.: „HACEGIELSKI" Telefon 70-56 Skr. poczt. 1008

BUDUJE CAŁKOWITE URZĄDZENIA

i pojedyncze aparaty dla gorzelnictwa i rektyfikacji spirytusu; krochmalni i syropialni

Wyłączne prawo budowy aparatów rektyfikacyjnych

pat. BARBET'A

Długoletnie nasze doświadczenie w dziedzinie budowy powyższych aparatów wzmocnione zostało w związku z przejęciem przez fabryki nasze całkowitej produkcji

fabr. BORMAN, SZWEDE i S-ka w WARSZAWIE

Zyska spokój i pewność mienia —

Kto ubezpieczy się

w

Zakładzie Ubezpieczeń Wzajemnych

i

Zakładzie Ubezpieczeń na Życie

w Poznaniu

od ognia
gradobicia
odpowiedz. prawn.
kradzieży z wł.

ubezpieczenia

na życie dorosłych
młodzieży
związków zawod.
i społecznych

ODDZIAŁY:

Poznań — Ostrów — Leszno — Kalisz — Toruń
Bydgoszcz — Gdynia — Włocławek — Katowice

Czcionkami Drukarni Dziennika Poznańskiego SA. w Poznaniu. Poznań Pocztowa 9